Mecz piłkarski Polska - Szwajcaria 1:1 (1:0)

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy
Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.
Zakład i mi ejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

Nr 26 (128 bis K Ł) , — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 6 czerwca 1939

W stalowej trumnie zwiącej się „Thetis" spoczęło na dnie morza 99 ludzi



Fotografia z samolotu, przedstawiająca miejsce katastrofy łodzi podwodnej „Thetis". Pomiędzy okrętami wojennymi, które przeprowadzały nieudaną niestety akcję ratunkową, widzimy punkcik wystający z wody: rufę „Thetis"

Londyn. (PAT) W sobotę wieczorem admiralicja ogłosiła komunikat donoszący, że nie ma żadnej nadziei na uratowanie 99 osób, znajdujących się w zatopionej łodzi podwodnej „Thetis". Odwrócenie się łodzi do góry dnem, co nastąpiło w piątek wieczorem przy próbie dźwignięcia kadłuba przy pomocy lin stalowych, uniemożliwiło jakiekolwiek wysiłki wydobycia załogi lub też wprowadzenia sprężonego powietrza. Ogłoszenie komunikatu admiralicji wywołało nowe sceny rozpaczy wśród rodzin zatopionych, zebranych w stoczni „Caminell Laird".

Załoga łodzi składa się z 14 oficerów, 15 podoficerów, 33 marynarzy, 27 techników, 7 cywilnych funkcjonariuszy admiralicji, 2 urzędników admiralicji i pilota.

Pozostaje obecnie jedynie kwestia wydobycia samej łodzi, jednak co do sposobu dźwignięcia jej na powierzchnię lub doholowania na płytsze miejsce niczego dotąd nie ogłoszono.

Londyn. (PAT). Według komunikatu admiralicji, pomimo intensywnego tempa prac nad wydobyciem łodzi podwodnej „Thetis", na powierzchnię — do osiągnięcia tego celu potrzeba pewnego okresu czasu.

Komunikat zapowiada również wdrożenie szczegółowego śledztwa z chwilą, gdy tylko stanie się to możliwe.

Zdaniem ekspertów jest trudnym do przypuszczenia, aby udało się wydobyć zatopioną łódź przed wtorkiem.

Firma Vickers Armstrong ogłosiła, że na pokładzie łodzi podwodnej „Thetis" znajduje się jeszcze jeden, czyli czwarty przedstawiciel tej firmy, a zatem liczba ofiar tej strasznej katastrofy wynosi 99 osób.

Paryż. (PAT). Minister marynarki Campinchi wysłał do morskiego attache ambasady francuskiej w Londynie telegram z prośbą o wyrażenie pierwszemu lordowi admiralicji wyrazów współczucia z powodu tragicznego wypadku łodzi podwodnej „Thetis".

*

Zatopioną łódź podwodną „Thetis" rozpoczęto budować w stoczni Cammell Laird w dniu 21 grudnia 1936 roku. Rozmiary łodzi są następujące: długość 81 metrów, wysokość 8 metrów i szerokość 3,7 metra. Wyporność łodzi podwodnej „Thetis" wynosiła na powierzchni 1.095 ton, a pod powierzchnią 1.579 ton. Uzbrojenie składało się z jednej armatki 10-cm i sześciu 53-centymetrowych wyrzutni torpedowych.

Budowa łodzi tego typu, należącego do klasy łodzi podwodnych otwartego morza, kosztuje admiralicję angielską około 350 tys. funtów szterlingów, czyli około 9 milionów złotych.



Łodzie ratunkowe z kontrtorpedowców, które pośpieszyły na pomoc, otaczają wystającą nad powierzchnię rufę zatopionej łodzi podwodnej „Thetis", w której, jak podają ostatnie obliczenia, zginęło 99 mężczyzn.

Współpraca francusko-angielska na Wschodzie

Jerozolima. (PAT) Dowódca wojsk francuskich na Bliskim Wschodzie gen. Gaillaut w towarzystwie płka Lucien, dowódcy lotnictwa i szeregu oficerów swego sztabu, przybył samolotem na lotnisko Lydda, gdzie powitał go naczelny dowódca wojsk angielskich w Palestynie gen. Haining.

Oficerowie francuscy zwiedzili Jerozolimę, a wieczorem powrócili do Bejrutu.

Zmarł śp. biskup Lisowski

ordynariusz diecezji tarnowskiej

Tarnów (PAT) W sobotę w kościele katedralnym po skończeniu czynności sakralnych, związanych z udzielaniem święceń kapłańskich 131 klerykom, w czasie rozdawania Komunii św. wyświęconym klerykom zasłabł nagle ks. biskup dr Franciszek Lisowski.

Przeniesiony na tronie biskupim do zakrystii wyspowiadał się oraz przyjął ostatnie namaszczenia od ks. wikariusza generalnego ks. biskupa sufragana dra Komara i po wypowiedzeniu ostatnich słów:

„Módlcie się za mnie. Pozdrówcie wszystkich odemnie. Jezus, Maria", wskutek ataku sklerotycznego o godz. 12.30 stracił przytomność, której do wieczora nie odzyskał.

Przy łożu śmiertelnym znajdującego się w agonii pasterza diecezji zgromadziła się cała kapituła katedralna, księża, zakonnicy, zakonnice i wierni, którzy odmawiali modły za konającego.

Nieprzytomnego arcypasterza przeniesiono do pałacu arcybiskupiego, gdzie w nocy z soboty na niedzielę o godz. 2,30 nad ranem nastąpił zgon.

Przeniesienie zwłok śp. ks. biskupa Lisowskiego z pałacu do katedry nastąpi we wtorek o godz. 17.

Pogrzeb odbędzie się w środę o godzinie 9 rano na nowy cmentarz Pod Krzyżem, gdzie, w myśl wyrażonego przez zmarłego arcypasterza życzenia, zwłoki jego zostaną pochowane w kwaterze najbiedniejszych.

Zmarły arcybiskup pozostawił testament, w którym dziękuje wszystkim za okazywane mu serce i prosi o mo-



Śp. ks. biskup Franciszek Lisowski

dły, po czym gorąco żegna kapitułę, duchowieństwo i wszystkich wiernych swej diecezji.

W ciągu sześcioletnich swych rządów diecezją tarnowską zmarły ks. biskup dr Lisowski dokonał wielu ważnych dzieł, które wybitnie przyczyniły

się do podniesienia życia religijnego i zbliżenia wiernych do Kościoła. M. i. w r. 1933 erygował diecezjalny „Instytut Akcji Katolickiej", w następnym roku założył drukarnię diecezjalną oraz tygodnik diecezjalny „Nasza Sprawa". W r. 1935 powołał do życia sekretariat Chrześcijańskich Zw. Zawodowych i w tym samym roku przystąpił do budowy najwspanialszej świątyni w Tarnowie, na przedmieściu Grabówka, poświęconej Sercu Jezusowemu. W r. 1937 utworzył diecezjalny związek „Caritas", a w r. ub. erygował Instytut Wyższej Kultury Religijnej.

Zmarły arcypasterz otaczany był powszechną czcią i przywiązaniem ze względu na wielkie zalety swego serca i umysłu, niezwykłą pogodę usposobienia i nadzwyczajną dobroć.

W Tarnowie na wszystkich gmachach kościelnych, budynkach samorządowych oraz katolickich domach prywatnych wywieszono chorągwie żałobne.

Z Poznania wyjedzie na pogrzeb śp. ks. biskupa Lisowskiego J. Em. ks. Kardynał Prymas Hlond.

*

Ks. biskup dr Franciszek Lisowski urodził się 1 października 1876 roku w Cieszanowie w Małopolsce. Ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie i Uniw. Gregoriański w Rzymie, następnie mianowany został profesorem Uniw. Jana Kazimierza. Konsekrowany w 1928 roku na biskupa, sprawował obowiązki duchowne jako sufragan lwowski. W 1933 roku objął w zarząd diecezję tarnowską.

Ks. biskup Lisowski ogłosił m. in. następujące prace: „Epikleta", „Przeistoczenie", „Charakter sakramentalny" i „O rozwoju dogmatów".

„Dni Krakowa"

Kraków. (Tel. wł.) Rozpoczęły się tutaj wielkim zjazdem chórów z całej Polski w liczbie 4 tysięcy osób „Dni Krakowa", które trwać będą do 24 bm.

W ramach zjazdu odbyły się w godzinach południowych koncerty poszczególnych chórów w różnych punktach miasta, wieczorem zaś urządzony został wielki koncert na Wawelu.

2 noty Senatu gdańskiego do Komisarza R. P.

1) W sprawie braku odpowiedzi na noty p. Greisera; 2) W sprawie liczby i pracy polskich inspektorów celnych

Gdańsk (Tel. wł.) Prez. Senatu gdańskiego Greiser przesłał w sobotę 2 pisma na ręce Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku.

W pierwszym piśmie prez. Greiser stwierdza, że pozostały bez odpowiedzi jego pisma z dnia 16 i 24 ub. miesiąca, które dotyczyły zajść granicznych pod Tczewem i Miłobądzem. Prez. Greiser oświadcza, że nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi na jego pismo dotyczące „zamordowania" Grübenaua w Kałdowie i wobec tego rezygnuje z dalszej bezowocnej wymiany pism w tej sprawie, a równocześnie oświadcza, że wydał wszystkim urzędnikom podległym pośrednio i bezpośrednio Senatowi, aby zerwali wszelkie stosunki służbowe i towarzyskie z zastępcą Generalnego Komisarza R. P. p. Perkowskim, naczelnikiem Inspektoratu Celnego p. Szwidą i kierownikiem biura PKP w Gdańsku drem Stillerem.

Ma to być odpowiedź Gdańska na to, że rząd polski nie uwzględnił żądań Senatu, który domagał się usunięcia wymienionych urzędników z zajmowanych w Gdańsku stanowisk.

Drugie pismo prez. Greisera stwierdza, że liczba polskich inspektorów celnych w Gdańsku w ostatnich latach, mimo sprzeciwu władz gdańskich została niepomiernie powiększona. Tak wysoka liczba inspektorów celnych, których obecnie jest daleko ponad 100, nie da się pogodzić z umową polsko-gdańską. Wykonywanie czynności inspektorów celnych — stwierdza prez. Greiser — stale przeszkadza ludności niemieckiej w małym ruchu granicznym. Chociaż ten stan rzeczy nie zagraża żadnym zajściom, gdyż bezpieczeństwo inspektorów celnych jest zapewnione, Senat oświadcza, że natychmiast przystępuje do ograniczenia czynności polskich inspektorów celnych, sprowadzając je do ram przewidzianych w umowach, które zostały w ostatnich latach jednostronnie rozszerzone.

Tym samym pismem prez. Greiser zawiadamia, że funkcjonariusze służby celnej w Gdańsku zostaną zaprzysiężeni w myśl przepisów o służbie urzędników, przeciwko czemu dotąd strona polska podnosiła zdaniem Senatu, bezpodstawne zarzuty.

Zreferowane pisma Senatu gdańskiego charakteryzują się same. W sposób powyższy zaostrzają one stosunki między Polską a Gdańskiem.

Z pism tych wynika, że władze gdańskie w dalszym ciągu usiłują zajście w Kalthofie sprowadzić jedynie do faktu zastrzelenie Grübenaua, jak gdyby nie było zupełnie poprzedniego napadu na inspektorat celny, jak gdyby Grübenau nie był napastnikiem, który posiada zresztą bogatą przeszłość jako notoryczny prowokator i awanturnik. Wobec śmiesznych żądań Senatu gdańskiego, domagających się usunięcia wiadomych polskich urzędników z Gdańska, rząd polski zajął zdecydowane stanowisko w znanym piśmie Komisarza Generalnego R. P.

Jeżeli Senat Gdański sądzi, że proklamacją protestów urzędowych zdoła coś osiągnąć, to ulega poważnemu złudzeniu. Rząd polski własnymi środkami będzie umiał sparaliżować akcję Senatu, która dla niego samego jest najbardziej ryzykowna.

Pismo Senatu Gdańskiego, dotyczące inspektorów celnych, nie określa, jakimi środkami i do jakich rozmiarów zamierza Senat Gdański ograniczyć funkcje polskich inspektorów celnych. Umowa polsko-gdańska w tym względzie nie przewiduje liczby inspektorów celnych w Gdańsku.

Zapowiedź Senatu, że inspektorzy celni zostaną zaprzysiężeni nie na konstytucję gdańską, ja kto było dotychczas, ale na nową hitlerowską ustawę urzędniczą, zobowiązującą urzędników wobec „narodowo socjalistycznego kierownictwa", będzie musiało się spotkać z najbardziej stanowczym sprzeciwem ze strony polskiej. (p)

Prezydent Francji przekonany jest, że uwolni się świat od „niepokoju"

Paryż. (PAT) Prezydent Lebrun zwiedzając „Wystawę Postępu Społecznego" w Lille, wygłosił na bankiecie, wydanym na jego cześć podniosłe przemówienie, w którym wyraził uznanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do zrealizowania wystawy, zaznaczając, iż jest ona, jak na to wskazuje tytuł, wynikiem pracy całego społeczeństwa.

„Wystawa ta — podkreślił prezydent — ma tym większe znaczenie, że została zrealizowana w czasie pełnym niepokoju i trudności. Dzieło takie daje dowód, iż ci wszyscy, którzy przy niej pracowali, wykazali odwagę i zimną krew. Winno to być wskazówką dla wszystkich, iż należy pracować bardziej, niż kiedykolwiek, na rzecz rozwoju gospodarczego kraju.

„Nie bacząc na chmury, które nadciągają na horyzont europejski, obrona państwa, cel najwyższy wszystkich Francuzów w chwili obecnej, nie tylko wymaga licznej wyćwiczonej armii, obficie zaopatrzonej w broń i amunicję, ale wymaga również ożywienia działalności we wszystkich dziedzinach. Umożliwi to przetrzymanie obecnych, ciężkich czasów.

„Francja — zakończył prezydent — jest dziś silna i zjednoczona i wierna tradycjom demokratycznym, stanie zawsze w obronie wolności państwa tak wielkiego jak i małego. Tworzy ona wspólny front pokoju i bezpieczeństwa, który uwolni świat od niepokoju, paraliżującego normalny postęp i który przeciąga się w nieskończoność i może doprowadzić świat i cywilizację do upadku."

Gen. Gamelin wyjechał do Londynu

Paryż. (PAT). Dzisiejsza prasa paryska komentuje wiadomość i wyjeździe gen. Gamelin do Londynu. Generalissimus francuski od wtorku będzie prowadził poważne rozmowy.

Podkreśla się w związku z tym ścisłą współpracę sztabów generalnych obu państw.

Pobyt gen. Gamelin w Londynie będzie okazją — pisze „Ere Nouvelle" — zamanifestowania angielsko-francuskiego braterstwa broni i dla dzieła pokoju będzie wydarzeniem pierwszorzędnego znaczenia.

Nieuleczalnie chorzy w Częstochowie

Częstochowa. (Tel. wł.) W niedzielę odbyła się na Jasnej Górze wzruszająca uroczystość w związku z przybyciem tutaj pielgrzymki nieuleczalnie chorych z Warszawy w liczbie przeszło 500 osób, z czego 240 ciężko chorych na noszach, bądź w fotelach.

O godz. 7 rano chorych ułożono na noszach i w fotelach w kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze, po czym nastąpiło odsłonięcie Cudownego Obrazu. Następnie w obecności ks. biskupa sufragana Zimniaka nabożeństwo odprawił ks. superior Rzymełka, który przybył z chorymi; kazanie wygłosił ks. Warkocz, misjonarz z Warszawy. Również przemówił w serdecznych słowach do chorych ks. biskup Zimniak. W czasie nabożeństwa nieuleczalnie chorzy przystępowali do Stołu Pańskiego.

Z kaplicy Cudownego Obrazu przeniesiono chorych po nabożeństwie do kaplicy Krużgankowej, gdzie kazanie wygłosił ks. Janiewski. Z kolei odbyła się ceremonia nakładania rąk na chorych, przy czym przeor oo. paulinów błogosławił nieuleczalnych Najświętszym Sakramentem.

W godzinach popołudniowych odbył się podniosły akt obmywania wodą z cudownego źródła przy kościele św. Barbary, dokąd chorych przeniesiono.

O godz. 17 pielgrzymka wyruszyła w powrotną drogę do Warszawy.

Po mistrzostwach Europy w koszykówce

(Od wł. sprawozdawcy)

(sp) Zajęcie przez zespół polski trzeciego miejsca ogólnej punktacji, a wicemistrzostwa Europy dla drużyn o wzroście do 1,90 m, narzuca pytanie, czy zespół polski jest naprawdę gorszy od Łotyszów, którzy zajęli pierwsze miejsce w tej grupie?

Powodem porażki z Łotyszami w ostatnim dniu turnieju, w siódmym dniu walki, był brak rezerw, a wskutek tego przemęczenie pierwszej piątki. Drużyna łotewska posiadała 14 graczy równorzędnych, co umożliwiło przeprowadzenie ciągłych zmian podczas gry, podczas gdy zespół polski „orał" prawie przez cały czas trwania mistrzostwa tylko jedną piątką poznańskiego K. P. W. Rezerwy polskie były za słabe, aby można było pozwolić im na grę w poważnych spotkaniach z Estonią, Francją, Łotwą, Litwą czy Włochami. Gdyby na mistrzostwa do Kowna pojechali Różycki, Pluciński i Filipkiewicz można byłoby oszczędzać pierwszą piątkę, a wtenczas zwycięstwo nad drużyną łotewską w meczu decydującym byłoby pewne. W miejsce kontuzjowanego środkowego napastnika Patrzykonta w pierwszej piątce grał Stok z Krakowa. Gracz bezwzględnie dobry jako indywidualista, lecz jako zespołowiec nie nadzwyczajny. Dawny atut „poznaniaków" tj. zgranie, szybkość i krótkie błyskawiczne podania wskutek nieobecności Patrzykonta, gdzieś się zapodziały.

Mimo tego Polacy zaimponowali widowni finezją gry, dokładnością podań, strzałami, dobrym opanowaniem piłki oraz kryciem przeciwnika. Gdy na boisku grała pierwsza piątka, gra była piękna, a zespół bezkonkurencyjny, gdy jednak weszły rezerwy obraz gry natychmiast się zmienił na niekorzyść drużyny polskiej.

Należy również wziąć pod uwagę przygotowanie zespołu polskiego przed zawodami w Kownie. Otóż zawodnicy bodaj najważniejsi tj. z poznańskiego K. P. W. wskutek nie otrzymania urlopów przyjechali na obóz przygotowawczy do Warszawy niemal w ostatni dzień przed wyjazdem do Kowna. Oceniając właśnie z tego punktu widzenia, zajęcie wicemistrzostwa Europy w tej grupie przez drużynę polską, jest to sukcesem nie lada.

Oceniając drużynę litewską należy podkreślić, że zespół ten zagrał taktycznie najlepiej, przeprowadzając szereg dobrze obmyślanych kombinacyj. Litwini w defenzywie stosowali zmienną obronę w pięciu, doprowadzając ją do wysokiej wprawy. W ofensywie byli niezawodni. Zajęcie przez drużynę tę pierwszego miejsca jest wynikiem nie lepszej techniki czy też taktyki, gdyż ta była tylko o ułamek lepsza od drużyn pozostałych lecz zasługą zawodników o wzroście ponad 1,90 m. Pierwsza piątka litewska złożona z samych „Amerykanów": Łubinas (2,06 m), Krianczunas (1,90), Rueggs (1,92), Jurgiela (1,94), Badrainas (1,96) nadawała ton grze. Rezerwowi gracze byli chyba jeszcze słabsi aniżeli rezerwowi drużyny polskiej. Chwilowo żadna z drużyn europejskich nie może nawet marzyć o pokonaniu „Amerykanów" z drużyny litewskiej. Na przyszłej Olimpiadzie w Helsinkach, filar drużyny litewskiej Łubinas nie będzie mógł startować, gryż grał już w barwach Stanów Zjednoczonych na Olimpiadzie w Berlinie. Pokonanie wtenczas zespołu litewskiego osłabionego brakiem Łubinasa nie powinno nastręczać poważnych trudności dla drużyn europejskich, a tym samym szanse Polski stają się bardzo poważne.

Wartość drużyny łotewskiej polega chyba jedynie na wielkiej ilości dobrych równorzędnych graczy. Wyszkolenie techniczne wzorowe, defenzywa i atak dobry. Jest jednak jedno ale: drużynie tej brak polotu. Przez cały czas trwania turnieju nie można było zauważyć w zespole tym ani jednej akcji zaimprowizowanej, która byłaby wynikiem danej chwili. (Przeciwieństwem są Polacy, których gra polega na błyskawicznym wykorzystaniu każdej okazji i każdego błędu przeciwnika). To czego Łotysze się nie nauczyli tego na boisku nie zastosują. Jest to drużyna typowych wyrobników.

Drużyny Estonii, Francji i Włoch nie odbiegają poziomem daleko od czołowych drużyn, którym jednak zagrozić na razie nie są w stanie. Zbyt mały postęp wykazały na przestrzeni od ostatnich mistrzostw w Rydze do chwili obecnej.

Godną uwagi rzeczą jest ogromna frekwencja publiczności przez 8 dni trwania zawodów. Codziennie olbrzymia hala licząca 10 tysięcy miejsc — była wypełniona po brzegi. Wszystkie miejsca na kilka dni naprzód kompletnie wyprzedane. Hala będąca ostatnim wyrazem techniki ma niestety, dwa poważne mankamenty, mianowicie: brak jej odpowiedniej wentylacji — wskutek czego para skraplająca się na stropie żelaznej konstrukcji kapie widzom na głowy, robiąc wrażenie deszczu, a na boisku tworzą się miejscami kałuże. Drugim poważnym błędem jest brak łaźni, do której trzeba przejść około 300 m, narażając zawodników na przeziębienie. Podnieść należy jedną rzecz: Litwa państwo 3 milionowe zdobyło się na postawienie wspaniałej hali, o której naprózno marzy 30 paro milionowa Polska. Temat ten jest obecnie o tyle aktualny, że w roku 1941 mistrzostwa Europy w koszykówkę i w boksie mają odbyć się w Polsce.

Jedna była niestety ciemna strona mistrzostw, a mianowicie niekulturalne ustosunkowanie się publiczności litewskiej do drużyny polskiej. Gdy tylko polska drużyna ukazała się na boisku rozlegały się gwizdy, tupanie i wrzaski, które nie ustawały przez cały czas trwania meczu, a przeciwnie wzmagały się jeszcze przy każdym strzelonym przez Polaków koszu. Te odruchy publiczności skłoniły organizatorów do rozdania specjalnych ulotek, które piętnowały tego rodzaju zachowanie i nawoływały do spokoju. Ulotki te były kilkakrotnie odczytywane przez megafony i nieco przytępiły wrogie nastawienie, jednak nie zdołały go wyrugować. Cała prasa litewska jednogłośnie potępiła te ekscesy, podkreślając spokojne i rycerskie zachowanie się Polaków.

Wszystkie te zgrzyty poszły jednak w niepamięć, pod wpływem serdecznego, wprost braterskiego przyjęcia drużyny przez litewską Polonię. Rodacy nasi starali się osłodzić nam każdą chwilę pobytu w Kownie. Ich serdeczna troskliwość i okazywane na każdym kroku serce, wprowadzała drużynę naszą w kłopot czy i jak się zdoła odwdzięczyć. Wspaniałe przyjęcie zgotował drużynie p. m. Charwat w swoich prywatnych apartamentach. W niesłychanie miłym nastroju spędzono szereg niezapomnianych chwil.

Przyjęcie, które urządziła Polonia litewska w ostatni dzień pobytu było wprost wzruszające. Nastrój był tak serdeczny, że odnosiło się wrażenie, iż jest to najściślejsza uroczystość rodzinna. Pożegnanie na dworcu odbywało się przy ogólnym... poceniu się oczu, tak jakby to byli nie Polacy sąsiedzi, a jacyś rodacy z odległego kontynentu. Przyrzeczono sobie oczywiście wzajemną pamięć i ścisłe utrzymywanie kontaktu.

Na zakończenie wspomnieć należy o uznania godnym geście jednego z tamtejszych rodaków, który przy pożegnaniu dyskretnie wręczając kierownikowi Polskiej drużyny 5 litów poprosił o przekazanie ich na F. O. N

Polska remisuje z Szwajcarią

(sp) Warszawa. — Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrane zostało w niedzielę międzypaństwowe spotkanie piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwajcarii. Zawody zakończyły się wynikiem remisowym 1:1. Do przerwy prowadziła Polska 1:0.

Od 6 minuty z powodu kontuzji Twórza Polska grała w dziesiątkę. Na meczu było obecnych zgórą 30 tysięcy widzów.

I. Tłoczyński i J. Jędrzejowska mistrzami Polski

(sp) Poznań. — W niedzielę odbyło się na kortach AZS zakończenie turnieju o mistrzostwo Polski. Przed południem rozegrano półfinał i finał gry mieszanej oraz finał seniorów i juniorów, po południu finały gier pojedyńczych pań i panów.

Oczekiwane z zainteresowaniem spotkanie pomiędzy Ign. Tłoczyńskim i Baworowskim zakończyło się nadspodziewanie łatwym zwycięstwem Tłoczyńskiego. Ogólnie spodziewano się zaciętej gry pięciosetowej, a tymczasem spotkanie trwało zaledwie godzinę i zakończyło się w 3 setach 6:2, 6:3, 6:2.

Tłoczyński wykazał, że znajduje się istotnie w doskonałej formie i jego zwycięstwa z Menzlem i Hencklem nie były przypadkami. Grał on spokojnie, prawie zawsze z głębi kortu. Długimi i ostrymi piłkami wyrzucał przeciwnika z kortu, by następnie ściętymi piłkami zdobywać gry. Tłoczyński odebrał Baworowskiemu największy atut, grę przy siatce, rzadko dopuszczając go do niej. Baworowski grał nerwowo. W ostatnim secie grał z rezygnacją.

W pierwszym secie Tłoczyński prowadził 2:0. Baworowski po ładnej wymianie piłek zdobył gema, ale Tłoczyński znów podwyższył wynik do 3:1. Prowadził następnie 4:2 i 5:2 i własnym serwisem zakończył set.

W drugim secie Baworowski prowadził 1:0 i miał już 40:0, lecz mimo to Tłoczyński wyrównał. Następnie obaj przegrali swój serwis 2:2. Tłoczyński doprowadził do 5:2, po czym Baworowski przełamał jego serwis i zmniejszył przewagę do 5:3. Z kolei Tłoczyński wygrał serwis przeciwnika i drugiego seta.

W trzecim secie prowadził Baworowski już 2:0, lecz Tłoczyński grał niezwykle czysto i wygrał pod rząd wszystkie sześć gemów, seta i spotkanie.

Wraz z tytułem mistrza Polski zdobył Tłoczyński puchar przechodni, ufundowany w 1923 roku przez Polski Zw. L. Ten. Nagrodę tę zdobył Tłoczyński po raz piąty, tym razem na własność.

Finał gry pojedyńczej pań przyniósł łatwe zwycięstwo Jadwidze Jędrzejowskiej nad Łuniewską w stosunku 6:1, 6:0. Gra trwała zaledwie 27 minut. Jędrzejowska plasowała precyzyjnie i bezkonkurencyjnie piłki po rogach placu, na które ambitna Łuniewska nie znalazła sposobu.

W finale gry mieszanej Jadwiga Jędrzejowska i Baworowski (po zwycięstwie w półfinale nad parą Hojanówna i Ksaw. Tłoczyński 6:1, 6:2) wygrali z Siodówną i Spychałą 7:5, 6:4. Pokonani grali z zacięciem i nawiązywali walkę, jednak regularność Jędrzejowskiej i Baworowskiego zrobiła swoje i przyniosła im tytuł mistrzowski.

W grach seniorów w półfinale wygrali Foerster z Nowakiem 6:1, 6:1, a Borch z Albrechtem 2:6, 6:2, 6:3. W finale dr Foerster (były mistrz Polski) zwyciężył Albrechta 6:0, 6:0.

Gry pojedyńcze juniorów przyniosły następujące wyniki: ćwierćfinały: Michalak i Julkowski 4:6, 12:10, 6:3; Ślusarz i Zborowski 3:6, 6:4, 6:2; Piątek i Jeżewski 6:4, 6:4; Tomaszewski i Chudowicz 6:2, 6:2. W półfinałach Ślusarz wygrał z Michalakiem 4:6, 6:2, 6:1, a Piątek pokonał Tomaszewskiego 7:5, 4:6, 6:2. W finale zwyciężył Ślusarz słabszego fizycznie Piątka 1:6, 6:1, 6:4.

W grach podwójnych juniorów w półfinałach para Piątek i Jeżewski wygrała z Michalakiem i Ślusarzem 2:6, 6:0, 7:5, a Tomaszewski i Zborowski zwyciężyli Skoneckiego i Banasiaka 6:2, 4:6, 6:3. W finale Tomaszewski i Zborowski wygrali z Piątkiem i Jeżewskim 6:1, 6:3. (al)

Straszna katastrofa

Hamburg. (PAT) W pobliżu dworca Wulfsen zderzył się wagon motorowy z samochodem osobowym. W wyniku zderzenia oba pojazdy uległy zdruzgotaniu 12 osób poniosło śmierć na miejscu. 24 odniosło rany.

Sobik mistrzem Polski we florecie

(sp) Katowice. — W sobotę rozpoczęły się w Katowicach indywidualne rozgrywki szermiercze o mistrzostwo Polski. W pierwszym dniu odbyły się rozgrywki we florecie. Na planszy stanęło ogółem 9 zawodników ze Śląska, Krakowa, Łodzi i Lwowa. Brak było zawodników warszawskich.

Mistrzostwo Polski zdobył Sobik, przegrywając tylko jedną walkę i to z obiecującym Kandziorą w stosunku 4:5. Kandziora uplasował się na drugim miejscu.

1) Sobik (Policyjny K. S. Katowice) 7 zwycięstw i 1 porażka.
2) Kandziora (AZS Kraków) 6 zw., 2 porażki.
3) Kamala (PKS Katowice) 6 zw.
4) Jarosz (AZS Kraków) 5 zw.
5) Mleczak (PKS Katowice) 4 zw.
6) Kamionka (PKS Katowice) 3 zw.
7) Karwicki (PKS Katowice) 3 zw.
8) Górczak (Macierz Sokół Lwów) 2 zw.
9) Prażanowski (Elektr. Łódź) 0 zw.

Łódzki Znicz mistrzem Polski
w szczypiorniaku pań

(sp) Wilno. — W dalszych rozgrywkach o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku pań odbyły się następujące rozgrywki:

Lwowski AZS pokonał WKS Śmigły 10:2 (8:1). Łódzki Znicz niespodziewanie wysoko pokonał warszawski AZS w stosunku 16:2, a łódzka Wima wygrała ze lwowskim AZS 13:2 (8:0).

W ostatnim meczu warszawski AZS odniósł zwycięstwo nad wileńskim Śmigłym 19:3 (10:1).

W tabeli mistrzostw prowadzi Znicz przed Wimą i AZS (Warsz.)

(sp) W Wilnie zakończył się w niedzielę turniej szczypiorniaka o mistrzostwo Polski pań. Tytuł mistrza zdobyła łódzka Znicz, która nie przegrała ani jednego spotkania.

Węgry pokonały Polskę
w szczypiorniaku

(sp) W sobotę odbyło się w Warszawie międzynarodowe spotkanie w szczypiorniaku pomiędzy reprezentacjami Polski i Węgier. Po bardzo ciekawej walce zwycięstwo odniosła drużyna węgierska w stosunku 16:12 (10:5). Dla Polaków punkty uzyskali Kowalski (5), Lazar (3), Włodarczyk (3) i Twardo (1). Sędziował Rumun Schuschnigg.

HUMOR SPORTOWY



Tak wyglądają widzowie i tak wyglądają gracze po ciężkim meczu ligowym (Tiid)

Kpt. Nowak zdobył nagrodę armij zagr.

(sp) Warszawa. — W sobotę odbył się na stadionie w Łazienkach konkurs armij zagranicznych o nagrodę ministra spraw zagranicznych Becka. Parcours dosyć trudny obejmował 15 przeszkód, w tym kilka złożonych ok. 1,40 m. wys. i ok. 4,50 m. szer. Obowiązkowa szybkość wynosiła 420 m na minutę.

Do konkursu stanęło 55 koni. Początkowo żaden z jeźdźców nie przeszedł czysto parcours. Największą trudnością dla zawodników była 10-ta przeszkoda, którą trzeba było brać pod słońce. Dopiero później jako pierwszy jeździec bezbłędnie przeszedł parcours Rumun kpt. Epure. Pod koniec zawodów wyprzedzili go kpt. Nowak i rtm. Czerniawski, którzy mieli również bezbłędny przebieg, ale i większą szybkość.

Końcowa klasyfikacja konkursu przedstawia się następująco:

1) kpt. Nowak na „Torreadorze II";
2) rtm. Czerniawski na „Celebsie";
3) kpt. Epure (Rum.) na „Graur";
4) kpt. Tzopescu (Rum.) na „Fulgarze";
5) rtm. Rylke na „Wizji";
6) kpt. Biliński na „Florku Silaczu";
7) por. Bielke (Szwecja) na „Fuksie";
8) rtm. Czerniawski na „Aragwie";
9) rtm. Skulicz na „Aralu II";
10) por. Barkans (Łotwa) na „Praets";
11) mjr Kulesza na „Ben-Hurze";
12) por. Wołoszowski na „Blondynie";
13) por. Wołoszowski na „Daulisie" i kpt. Burniewicz na „Aresie";
15) por. Tomaszewski na „Bąku".

Rumunia zdobyła „Puchar Polski"

(sp) Warszawa — W niedzielę odbył się w Łazienkach najważniejszy konkurs zespołowy o nagrodę Polski (puchar narodów) imienia Pana Prezydenta R. P., prof. Ignacego Mościckiego. Konkurs wywołał niebywałe zainteresowanie, gromadząc na olbrzymim stadionie wielotysięczne tłumy. Parcours składał się z 15 przeszkód wysokości od 1,30 do 1,60, w tym kilka ciężkich złożonych. Szerokość przeszkód wynosiła około 4 m, szybkość wymagana 400 m na minutę. W konkursie startowały 4 pełne ekipy.

Zwyciężyła drużyna rumuńska, w składzie: kpt. Zahei na Hunterze, por. Purcherea na Hajduku, kpt. Tzopescu na Fulgerze, kpt. Epure na Graurze. Ogółem drużyna rumuńska otrzymała w obu nawrotach 20,5 pkt. karnych.

Drugie miejsce zajęła drużyna polska w składzie: rtm. Komorowski na Astrze, por. Wołoszowski na Bimbusie, rtm. Skulicz na Dunkanie, rtm. Pohorecki na Abd el Krimie, otrzymując 24 pkt. karne.

3 drużyna szwedzka w składzie: por. Ankarcrona na Sampo, por. Holm na Orestes, por. Gisle na Corku, por. Bielke na Skattmanie — 48 pkt. karnych.

4. Łotwa w składzie: por. Ozols na Auseklis, por. Pencis na Mikelis, por. Barkans na Plume, kpt. Karklins na Namejs.

W pierwszym nawrocie pierwszy z Polaków jechał dość nerwowo i otrzymał 12 pkt. karnych. Następny z Polaków por. Wołoszowski przejechał parcours bezbłędnie. Rtm. Skulicz otrzymał 4 pkt., a rtm. Pohorecki 16. Ogółem, uwzględniając wyniki 3 najlepszych jeźdźców, polska ekipa miała po pierwszym nawrocie 16 pkt. karnych.

Startująca jako trzecia z kolei ekipa rumuńska od razu wysunęła się na pierwsze miejsce, otrzymując jedynie 12 pkt. karnych, a więc o 4 pkt. mniej od Polaków. Sytuacja wyjaśniła się o tyle, że walka o pierwsze miejsce rozegrała się między Polakami i Rumunami.

W drugim nawrocie Polacy się poprawili. Komorowski przejechał parcours bez błędu, a Wołoszowski i Skulicz otrzymali po 4 pkt. karne, ogółem więc zespół polski otrzymał w drugim nawrocie 8 pkt. karnych.

Rumuni jechali w drugim nawrocie gorzej. Kpt. Zahei, który w pierwszym nawrocie miał 4 pkt. karne, w drugim otrzymał 8, por. Purcherea zamiast 8 pkt. otrzymał 16, natomiast kpt. Tzopescu i kpt. Epure przejechali bezbłędnie parcours. Ostatni za przekroczenie czasu otrzymał 0,5 pkt. karnego. Ogółem Rumuni uzyskali w drugim nawrocie, licząc wyniki trzech najlepszych jeźdźców 8,5 pkt. karnego, a więc o 0,5 pkt. więcej od Polaków. W ogólnej klasyfikacji goście wyprzedzili jednak Polaków różnica 3,5 pkt., zajmując pierwsze miejsce.

Indywidualnie zwyciężył por. Wołoszowski po rozgrywce z Rumunem, kpt. Tzopescu. Obaj mieli po 4 pkt. karne. W rozgrywce zwyciężył kpt. Tzopescu.

Kraińska wygrała konkurs św. Jerzego

W międzynarodowym konkursie dla pań i jeźdźców cywilnych zwycięstwo odniosła p. Kraińska na Centurii.

2) inż. Grabianowski na Latawcu,
3) Rostworowski na Wenecji,
4) Strzeszewski na Gogo,
5) Kraińska na Wojtku,
6) Römmlowa na Saharze,
7) Grodzicki na Ali Paszy,
8) Ohlin (Szwecja) na Mazurka.

Jubileusz Ł. K. S.

(sp) Łódź — W niedzielę, w dalszym ciągu uroczystości jubileuszowych ŁKS, członkowie klubu przemaszerowali przez miasto na nabożeństwo do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej, a następnie w hali sportowej odbyła się uroczysta akademia. Na akademii obecny był przedstawiciel urzędu wojewódzkiego naczelnik dr Wrona, gen. Dindorf-Ankowicz, prezydent miasta Łodzi, kierownik okr. urzędu w. f. płk Kurek oraz przedstawiciele klubów sportowych i licznie zgromadzeni sympatycy ŁKS.

Akademię zagaił prezes ŁKS dr Wólczyński, wznosząc pod koniec swego przemówienia okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, po czym orkiestra odegrała hymn narodowy odśpiewany przez obecnych. Krótki referat o historii klubu wygłosił inż. Kowalski. Nastąpiły dalej przemówienia delegatów i odczytano depesze.

Po południu odbyły się na stadionie dalsze imprezy sportowe.

W koszykówce męskiej KPW (Poznań) pokonało drużynę ŁKS 41:15 (21:9).

W szczypiorniaku żeńskim KPW (Poznań) wygrało z ŁKS w stosunku 5:4 (1:4).

Po tych zawodach odbyła się defilada. Przed trybuną przemaszerowały wszystkie sekcje ŁKS, oraz drużyny Warty, Polonii, KPW (Poznań) i Union-Touringu. Defiladę prowadził jeden z założycieli ŁKS p. Lubawski.

Na zakończenie niedzielnych uroczystości na boisku odbyły się dalsze spotkania czwórmeczu piłkarskiego.

Union-Touring i ŁKS 1:0 (0:0)

W spotkaniu o trzecie miejsce Union-Touring pokonał nieznacznie drużynę jubilata. Eksperymentalny skład Union-Touringu grał bardzo słabo, gorzej jeszcze wypadła gra ŁKS. Była ona chaotyczna i bezplanowa i stała na niskim poziomie. Nieco życia do ataku Union-Touringu wniósł Socha, który też strzelił w 10 minucie zwycięską bramkę. Gra ze względu na spóźnioną porę odbyła się po dwa razy po 30 minut. Sędziował p. Raettig.

Polonia — Warta 1:1 (1:1)

Do walki o pierwsze miejsce w czwórmeczu stanęły drużyny Warty poznańskiej i stołecznej Polonii. Poziom gry był dobry. Zawody zakończyły się wynikiem remisowym.

Warta, zasilona Danielakiem na środku pomocy, była lepszą drużyną, zwłaszcza pod względem technicznym. Polonia atakowała żywiołowo, szybko zdobywała teren i była niebezpieczną w akcjach podbramkowych. Na ogół Polonia wykazała nadspodziewanie dobrą formę.

W drugiej części meczu warszawianie mieli nawet więcej z gry. Od porażki uchronił Wartę doskonale broniący bramkarz Jankowiak, który pokazał doskonałą grę i dużą pewność. Bramkę dla Warty zdobył Gendera, a dla Polonii Przybysz. Ponieważ drużyny grały niezwykle ambitnie, pod koniec stała się gra ostrą.

Z powodu wyniku remisowego i równego stosunku bramek, nastąpiło losowanie celem ustalenia pierwszego miejsca. Szczęście uśmiechnęło się do Polonii, która zdobyła pierwsze miejsce i puchar. Polonia w czwórmeczu wykazała kondycyjnie lepsze przygotowanie.

Dalsze imprezy jubileuszowe ŁKS, a zwłaszcza lekkoatletyczne z udziałem czołowych zawodników Polski, odbędą się w czwartek.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Pomorza

(sp) Grudziądz. — W niedzielę na stadionie miejskim odbyły się męskie lekkoatletyczne mistrzostwa Pomorza. Wyniki poszczególnych konkurencyj przedstawiają się następująco:

110 m pł. — 1) Dunecki (Pomorzanin) 17.2, 2) Wolf (SCG) 17.8, 3) Roth (Sokół-Gdynia) 19.2.

800 m — 1) Winiecki (AZS-Gdynia) 2:03.4, 2) Olszewski (KPW) 2:06.7, 3) Jaruszewski (KPW) 2:08.4.

Marsz 10 km — 1) Marciniak (Polonia-Bydg.) 55:36.2, 2) Sas (Polonia-Bydg.) 55:36.8.

10 000 m — 1) Więckowski (WKS-Grudziądz) 34:31, 2) Azoryna (KPW-Gdynia) 34:31.1, 3) Szyperski (KPW-Pomorze) 35:31.8.

Kula — 1) Krygier (Pomorzanin) 13.05, 2) Krawis (Sokół-Grudz.) 12.92, 3) Wiślicki (WKS-Flota) 12.52.

Skok w dal — 1) Mokrzki (WKS-Grudziądz) 6.77, 2(Dąbrowski 6.32, 3) Partos (Sokół-Grudz.) 6.23.

Trójskok — 1) Gruszka (Sokół-Grudz.) 12.78, 2) Mroziński (Sokół-Bydg.) 12.76, 3) Dębski (Sokół-Gdynia) 12.55.

Rzut dyskiem — 1) Wojtasik (Sokół-Bydg.) 37.15, 2) Wiślicki (WKS) 35.71, 3) Szmydt (SCG) 35.31.

400 m płotki — 1) Stachowski (Gr) 64.4, 2) Siemieniewski (Bydg.) 68.8, 3) Skwiercz (Sokół-Gdynia) 71.0.

100 m — 1) Dunecki 10.8, 2) Mach (Gdańsk) 11.3, 3) Rydzki (Pom) 11.4.

1 500 m — 1) Winiecki 4:14, 2) Trochocki (Sokół-Gdynia) 4:16.3, 3) Dzuba Jan (Sokół-Grudz.) 4:23.2.

Skok o tyczce — 1) Kurdelski (Sokół-Bydg.) 3.30, 2) Kalinowski (WKS-Grudz.) 3.20, 3) Fiałkowski (Sokół-Tczew) 3.20.

200 m — 1) Dunecki 24.6, 2) Płatek (Pom) 24.8, 3) Mach 24.9.

400 m — 1) Wojciechowski (Grudz.) 52.4, 2) Ryczka (Pomorzanin) 53.3, 3) Hałas (KPW) 54.5.

Wzwyż — 1) Kalinowski (WKS) 1.81, 2) Mokrzki (WKS) 1.75, 3) Wojtasik (Sokół) 1.70.

4×100 m — 1) Pomorzanin (Toruń) 45.6, 2) WKS (Bydgoszcz) 46.4, 3) Sokół (Grudz.) 46.7.

Oszczep — 1) Mikrut (Bydgoszcz) 57.89, 2) Skwiercz 50.40, 3) Kormalewski (Pom.) 50.33.

Młot — 1) Kordas (Sokół-Bydg.) 40.25, 2) Sobecki (KPW-Gdynia) 39.89, 3) Masłowski (Polonia-Bydg.) 34.91.

4×400 m — 1) KPW-Pomorzanin 3:36.2 2) WKS (Grudziądz) 3:40.7, 3) KPW (Gdynia) 3:47.5. (Demelak)

KAJAKARSTWO

(sp) **Angielscy kajakowcy na rzekach górskich Karpat Wschodnich.** W niedzielę przyjechała do Lwowa drużyna kajakowców angielskich w składzie 5 osób, celem odbycia spływu na rzekach górskich Karpat Wschodnich: Stryju, Oporze, Łomnicy i Czeremoszu. Gościom angielskim towarzyszy delegat Lwowa.

Piłka nożna

LEKKA ATLETYKA

(sp) **Garnuszewski wycofuje się z czynnego życia sportowego.** Znany lekkoatleta krakowski Garnuszewski po przebytej ostatnio grypie z komplikacjami zapadł tak poważnie na zdrowiu, że w sezonie bieżącym nie będzie mógł startować.

PIŁKA NOŻNA

(sp) **Kraków przegrał z Chrzanowem 2:3.** W Chrzanowie odbyło się w niedzielę spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Chrzanowa. Niespodziewane zwycięstwo odniosła reprezentacja Chrzanowa w stosunku 3:2 (2:1)..

(sp) **W Zagrzebiu** tamtejszy Hask pokonał niespodziewanie wiedeńską Vienne w stosunku 4:2.

(sp) **W mistrzostwach Niemiec** odbyły się półfinały. W Frankfurcie n. Menem Admira wiedeńska rozgromiła Frankfurt SV w stosunku 4:1, a w Berlinie Schalke 04 i Drezdeński SC rozeszli się mimo dwukrotnego przedłużenia gry z wynikiem remisowym 3:3.

O PUCHAR DAVISA

(sp) **Niemcy — Anglia 3:0.** W trzecim dniu w grze podwójnej para niemiecka Metaxa i Henkel pokonała rezerwową parę angielską Shayes i Wilde 6:4, 6:2, 6:2. Niemcy zdobyli w ten sposób decydujący o zwycięstwie punkt i w finale strefy europejskiej walczyć będą z Jugosławią.

(sp) **Jugosławia prowadzi 2:1 z Belgią.** W drugim dniu spotkania pomiędzy Belgią i Jugosławią, para belgijska Lacroix — de Berman pokonała niespodziewanie parę jugosłowiańską Puncec — Mitic 6:2, 6:2, 6:3.

Po drugim dniu prowadzi Jugosławia 2:1.

Pomorze wskazuje całej Polsce właściwą drogę

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego na posiedzeniu Pomorskiej Rady Gospodarczej

Toruń. (Tel. wł.). Jak już pokrótce donosiliśmy w sobotę odbyło się w Toruniu inauguracyjne posiedzenie Pomorskiej Rady Gospodarczej, na którym wygłosił przemówienie wicepremier i minister skarbu E. Kwiatkowski. Przemówienie to podajemy poniżej w obszernym streszczeniu:

Pomorze to główny nerw życia gospodarczego Polski

Jest niezmiernie wielkim dorobkiem Polski współczesnej ta budząca się coraz szerzej świadomość że Polskę możemy i musimy dźwigać w zwyż i bronić przez wysiłek zbiorowy, przez harmonizowanie pracy zarówno czynników rządowych, jak i społeczeństwa polskiego.

Przez najznakomitsze zinwentaryzowanie braków nie można rozwiązać ani jednego dużego czy małego zadania, jeżeli obok rejestru żądań i idei nie staną ludzie zorganizowani, świadomi celu i przepojeni wolą pracy. Z tego punktu widzenia dzisiejsza inaugurcaja prac Pomorskiej Rady Gospodarczej zasługuje na szczególną uwagę, a ma dla siebie zapewnioną z góry pełną życzliwość wszystkich czynników rządowych i najlepsze życzenia całej Polski.

To szczególne znaczenie inicjatywy lokalnie pomorskiej ma swoje głębokie uzasadnienie merytoryczne i psychiczne. Przede wszystkim więc — w okresie 20-lecia odrodzonej w niepodległości Polski żaden fakt nie ustalił się tak mocno w duszy i umyśle wszystkich Polaków jak ten, że przez Pomorze polskie przebiega główny nerw życia, nerw samodzielności politycznej i gospodarczej Polski. Bez swobodnego, prawdziwie wolnego dostępu Polski do morza, przez własny, etnograficznie polski, od wieków polski, teren Pomorza, nie ma podstawowych warunków ku temu, by dla kilkudziesięciu milionów ludzi w centrum Europy zapewnić możność rozwoju, postępu cywilizacji, swobodnej pracy gospodarczej i wolności politycznej.

Jesteśmy gotowi do ofiar

Ta świadomość sprawiła, że cały zjednoczony naród powstaje solidarnie do walki, gotów do najcięższych ofiar, byle obronić i zachować to dobro najwyższe, które warunkuje, iż Polska ma i mieć będzie dziś i w przyszłości własne oblicze, własną postawę ,własny dorobek wśród cywilizowanych i wolnych ludów Europy.

Wojna celna z Niemcami dała nam samodzielność

To jest polityczny dowód, dla którego chwila obecna odbija się echem w całej Polsce.

Ale również i z ekonomicznego punktu widzenia praca Rady posiadać będzie szczególne znaczenie: zadaniem naszej bieżącej polityki gospodarczej jest to, by istniejące trudności, wynikające ze źródeł zewnętrzno-politycznych — przekształcić stopniowo w elementy trwałego powodzenia. Tak jak wojna celna z Niemcami w r. 1924 przyniosła nam chwilowo bardzo duże trudności, wywołała objawy kryzysu w ciągu r. 1925 i 1926, ale z perspektywy kilkunastu lat aktywa tego kryzysu przewyższyły wielokrotnie jego pasywa.

Spokojna praca podstawą zwycięstwa

To powodzenie w wysiłku przewartościowania objawów ujemnych na dodatnie, pozytywne — jest uzależnione dziś od postawy psychicznej społeczeństwa. Najnowszy wynalazek wojenny, nie gorszy od bombowców, gazów trujących, łodzi podwodnych, podkopów, — to „wojna bez walki". Słowa mężów stanu mają w tym systemie wytrącać elementy pracy i dobrobyt z rąk milionów ludzi. W tej walce zwycięży ten, kto pierwszy zmontuje silną wartę na zewnątrz, a wewnątrz swego gospodarstwa odda się normalnej, codziennej pracy, opartej na metodach spokoju i wiary w zachowanie pokoju.

Pomorze daje dziś hasło zgodne całkowicie z hasłem rządu: „Pracujemy normalnie, budujemy, produkujemy, zarabiamy, oszczędzamy, zatrudniamy, żyjemy z ołówkiem w ręku — to Pomorze wskazuje całej Polsce drogę najzupełniej właściwą".

Metody realizowania inwestycyj

Postulaty inwestycyjne różnych regionów można realizować dwiema metodami:

a) gwałtownego regulowania zarejestrowanych postulatów, lub

b) metodą systematycznego i planowego rozwiązywania pewnych określonych problematów — przy koncentracji wysiłku finansowego państwa.

W wypadku pierwszym: nie powstały dzieła trwałe i mnożył się bezprogramowo szkodliwy gospodarczo etatyzm, bo zawsze z bezplanowo dzielonych pieniędzy potrafił on coś uszczknąć.

18 miliardów złotych wydaliśmy na armię

W wypadku drugim powstały dzieła i to nie tylko gospodarcze dzieła wielkie. Tak powstało największe dzieło odrodzonej Polski — armia narodowa. Dwadzieścia lat wysiłku, około 18 miliardów złotych pieniędzy, poświęconych na ten cel w tym okresie — to nasz kapitał zakładowy prawa do niepodległości, prawa do pracy gospodarczej, prawa do spokoju wewnętrznego w chwilach napięcia politycznego, spokoju podziwianego przez obcych.

Przez koncentrację wysiłku odbudowaliśmy Polskę. Ten koncentryczny atak, prowadzony dotychczas prawie wyłącznie własnym wysiłkiem, już wydał duże i widoczne rezultaty. Ale nie doprowadził nas jeszcze do zamierzonego celu.

Nasze cele

Tym celem jest głęboka przebudowa struktury ludnościowej w Polsce, tym celem jest odciążenie wsi od nadmiaru ludności oraz stworzenie tak pojemnego rynku zbytu dla płodów rolnych, byśmy nie byli skazani na ustawiczne kryzysy rolnicze i na redukcję konsumcji na wsi. Tym celem jest wszechstronne uprzemysłowienie kraju i rozbudowa własnego polskiego handlu i polskiego rzemiosła w takiej formie działania, by Polak wiedział, że jest gospodarzem we własnym kraju, że wszystkie pola pracy są jego nienaruszalnym prawem.

Tym celem jest potężna rozbudowa sieci instytucji kredytowych i finansowych, dalsze spotęgowanie nakładów ogólno-gospodarczych, a więc w zakresie komunikacji, regulacji sieci dróg wodnych, gazyfikacji, elektryfikacji, melioracji, racjonalizacji w obrocie artykułami rolnymi itp., tym celem wreszcie jest powiązanie wszystkich wymienionych zadań w taką organiczną i zespoloną całość, by one same przez się jeszcze wydatniej spotęgowały zdolności obronne Rzeczypospolitej. Osiągnięcie tych celów nie jest łatwe, ale właśnie okres ostatni wykazał, że wielki program jest naszą życiową koniecznością.

Nasz „Lebensraum"

Nikt nie mógłby się pogodzić w świecie z taką doktryną, że jedne narody muszą uzyskać wciąż nowy, tak modny dziś „Lebensraum", a inne mają być dla pierwszych pożywką. „Lebensraum" jest dla nas być może większą i dotkliwiej odczuwaną potrzebą, niż dla innych narodów. Tej przestrzeni życiowej nie chcemy jednak szukać w formie łupu u innych narodów. Tworzymy je sami, budując Polskę.

Żywotność naszej granicy morskiej

W tej walce o przyszłość życiową Polski możliwości rozwojowe Pomorza są wielkie. Ta dzielnica zyskuje przez swoje położenie geograficzne. Jesteśmy świadkami obumierania aktywności wymiany gospodarczej na granicach lądowych w Europie; równocześnie nasza granica morska wykazuje żywotność, której w stosunku do swej długości nie wykazuje żadna granica na świecie.

Przełom w gospodarstwie pomorskim

Pomorze jest naturalnym gospodarzem na wybrzeżu polskiego Bałtyku. Pomorze ma rozwiniętą sieć komunikacyjną i elektryfikacyjną, ma spore ośrodki przemysłowe w Toruniu, w Bydgoszczy, w Gdyni, w Tczewie, w Grudziądzu, w Starcgardzie, ma żywy kontakt między wsią i miastem, ma wysoko postawione rolnictwo, ma też piękny i pociągający krajobraz.

Przez szereg lat przechodziło Pomorze proces ciężkiego kryzysu; ten kryzys i dziś jeszcze nie zakończył się. Ale już stwierdzamy, że na kilku odcinkach gospodarstwa pomorskiego nastąpił zasadniczy przełom. Np. w stosunku do roku 1935 procentowy wzrost wartości sprzedaży wytworów przemysłowych w r. 1937 wynosił: w przemyśle mineralnym w całej Polsce 45 procent, w woj. pomorskim 67 pct, w przemyśle metalowym w całej Polsce 55 pct, na Pomorzu 98 pct, w przemyśle spożywczym w całej Polsce 65 pct, na Pomorzu 202 pct, w przemyśle skórzanym w całej Polsce 34 pct, na Pomorzu 60 pct itd.

To jest jednak dopiero początek.

Możemy spokojnie patrzeć w przyszłość

W czternastym wieku ekspansja handlowa Torunia dochodziła chwilami do bardzo poważnego międzynarodowego znaczenia. Obecnie, gdy zbliżamy się do daty tysiącletniego istnienia Polski chrześcijańskiej, Polski, której granice, jak stwierdzają stare kroniki, biegły wzdłuż długiego morza, — gdy patrząc wstecz widzimy, że żadne burze nie zdołały wytrzeć naszego imienia nad Bałtykiem, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, wiedząc, że żadne zakusy nie pomniejszą naszej roli w tej dzielnicy, strzegącej dostępu Polski do morza, a nasza praca, nasza zwartość i nasz spokój wydadzą nie przemijające skutki dla Polski i dla jej najcenniejszej dzielnicy — Pomorza. W tym dziele niech Pomorska Rada Gospodarcza stanie się czynnikiem ważkim i twórczym.

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego przerywano często burzliwymi oklaskami.

Po zakończeniu posiedzeenia wicepremier Kwiatkowski, przyjął delegację rolnictwa, przemysłu, kupiectwa i rzemiosła, po czym zwiedził miasto. O godz. 19,20 wicepremier Kwiatkowski odjechał pociągiem pośpiesznym do Warszawy.

Ustawa o przymusowej służbie wojskowej weszła w Anglii w życie

Rejestracja 250 000 mężczyzn

Londyn. (PAT). W związku z wejściem w życie ustawy o przymusowej służbie wojskowej rozpoczęła się dziś w Anglii rejestracja 250 tys. mężczyzn w wieku lat 20 21, którzy odbędą 6 miesięczne przeszkolenie.

Przed wejściem do biur rejestracji tworzyły się w sobotę długie kolejki młodych ludzi wszystkich stanów i zawodów. Obok studentów stają robotnicy, urzędnicy i policjanci. Na wszystkich twarzach maluje się zadowolenie.

Podróże premiera bułgarskiego

Po kolei: Berlin, Rzym, Paryż i Londyn

Paryż. (PAT). W paryskich kołach politycznych podkreślają z zadowoleniem, iż premier bułgarski Kiosseiwanow, który udać się ma w podróż do Berlina i Rzymu, przybędzie również z wizytą do Paryża i Londynu.

Z pobytu ks. regenta Pawła w Berlinie

Wizyty i przyjęcia swoją drogą, a polityka swoją

Berlin. (PAT). Ks. regent Paweł przyjął w ubiegłą sobotę w zamku Bellevue prezydenta Berlina dra Lipperta. Następnie regent jugosłowiański udał się wraz z małżonką w towarzystwie ministra stanu dra Meissnera do Poczdamu, gdzie zwiedził zabytki historyczne i złożył wieniec na grobie Fryderyka Wielkiego.

Następnie ks. regent Paweł i ks. Olga byli podejmowani przez ministra spraw zagr. von Ribbentropa śniadaniem w tzw. nowym pałacu poczdamskim.

Po śniadaniu jugosłowiańska para książęca odjechała do Schwanenverder, podmiejskiej posiadłości ministra Goebbelsa, gdzie gości jugosłowiańskich podejmowano herbatą.

Aresztowanie dziennikarza angielskiego w Gdańsku

Gdańsk. (PAT). Jak podaje „Der Danziger Vorposten" gdańska policja polityczna przytrzymała specjalnego korespondenta „Daily Herald" p. Scott Watsona.

Prezydent Roosevelt czuje się lepiej

Waszyngton. (PAT). Biuletyn lekarski wydany po południu stwierdza, że stan zdrowia prez. Roosevelta, który od kilku dni z powodu przeziębienia nie opuszcza swego pokoju, uległ poprawie. Gorączka minęła, jednak lekarze zalecili prezydentowi kilka dni wypoczynku.

W każdym razie Roosevelt jest już w możności wziąć udział we wszystkich uroczystościach związanych z pobytem w St. Zjedn. angielskiej pary królewskiej, która przybywa tu w przyszłym tygodniu.

Powódź na granicy austriacko-morawskiej

Wiedeń. (PAT). Okolice miasta Mikułowa nad granicą austriacko-morawską zostały zalane na wielkiej przestrzeni przez wody wezbranej rzeki Dyi, które przerwały tamy rzeczne na dużej przestrzeni.

W całej okolicy zapanował brak paszy. Szkody są znaczne.

Robotnicy austriaccy przeciw reżimowi hitlerowskiemu

(d) Wiedeń. (PAA) Trwający prawie od pierwszej chwili po wcieleniu Austrii do Rzeszy Niemieckiej ferment wśród robotników austriackich nie tylko, że nie wygasa, ale przeciwnie zaostrza się coraz bardziej.

W marcu, gdy powszechnie wiadomym się stało, że zmobilizowana armia niemiecka gotowa jest do wkroczenia na teren Czecho-Słowacji, robotnicy austriackich zakładów przemysłowych pracujących na rzecz armii zwolnili tempo pracy. Wobec tego zajwiska władze fabryczne, wspierane przez tzw. oddziały policji załogowej, złożonej z robotników narodowych socjalistów, okazały się bezsilne. Obecnie wobec coraz powszechniejszego przekonania o nowych podbojach w Europie, przygotowywanych przez Rzeszę do spółki z Włochami, robotnicy austriaccy stosują taktykę, obraną w dniach marcowych i powolnością w pracy opóźniają dostawy dla armii.

Stojadinowicz contra Cwetkowicz

(d) Budapeszt. (ATE) Dziennik „Uj Nemzedek" donosi z Białogrodu, że b. premier Stojadinowicz na czwartkowym posiedzeniu Skupczyny wniósł utrzymany w ostrym tonie projekt rezolucji przeciwko polityce premiera Cwetkowicza.

W projekcie tym Stojadinowicz wysuwa zarzut, że premier niepotrzebnie przewleka porozumienie z Chorwatami i czyni go odpowiedzialnym za powstające z tej zwłoki niebezpieczeństwo.

Projekt rezolucji podpisany został przez 100 posłów oraz 40 senatorów. Jeżeli się zważy, że ogólna liczba senatorów w parlamencie jugosłowiańskim wynosi 76, to nie można całkowicie wykluczyć możliwości ewentualnego przeforsowania wotum nieufności dla rządu przez większość Senatu.

Skazany żyd-oszust

(d) Paryż. (PAT) W sobotę zapadł pierwszy wyrok w serii procesów na tle upadłości towarzystwa filmowego „Pathe-Natan".

Przed sądem stanął dyrektor tego towarzystwa Nataniel Tanenzapf, używający nazwiska Bernard Natan, Jean Simoncerf i inż. Johanides — Grek z pochodzenia. Sprawa dotyczyła oszustw popełnionych przy założeniu towarzystwa i eksploatacji pewnego wynalazku opatentowanego z dziedziny przemysłu kinematograficznego.

Tanenzapf Natan skazany został na 4 lata więzienia, pozostali oskarżeni łącznie z Tanenzapfem skazani zostali na 3 tys. fr. grzywny i 5 milionów odszkodowania syndykowi masy upadłości towarzystwa „Pathe-Cinema". W ciągu pół roku odbywać się mają dalsze sprawy tych aferzystów.

Odsłonięcie pomnika ks. Skorupki

Warszawa. (Tel. wł.) W niedzielę w Ossowie pod Warszawą odbyła się wobec przedstawicieli władz, wojska i miejscowego społeczeństwa uroczystość ku czci bohaterskiego kapelana „Legii Akademickiej" ks. Ignacego Skorupki, poległego w sierpniu 1920 r. na polach Ossowa.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem kamienia węgielnego pod nowy budynek szkoły im. ks. Ignacego Skorupki. Po wmurowaniu aktu erekcyjnego, obecni udali się na cmentarz wojenny w Ossowie, gdzie przed kaplicą ustawiony został ołtarz polowy. Mszę św. w asyście miejscowego duchowieństwa odprawił ks biskup polowy Gawlina, wygłaszając od ołtarza podniosłe kazanie. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele władz, wojsko, miejscowe społeczeństwo, delegacje młodzieży męskiej i żeńskiej i szeregu organizacyj przybyłych z Warszawy.

Z chwilą ukończenia uroczystości na cmentarzu udano się pod pomnik ks. Skorupki, ustawiony na skraju wsi. Tu nastąpiło poświęcenie pomnika przez ks. biskupa Gawlinę, po czym gen. Trojanowski dokonał odsłonięcia pomnika, wygłaszając przy tym krótkie żołnierskie przemówienie.

Po przemówieniach i złożeniu wieńców odbyła się na zakończenie uroczystości defilada.

Szantażowała kandydatów na męża

Warszawa. (Tel. wł.) Aresztowano tutaj oszustów matrymonialnych Gertrudę Bederkównę i Stanisława Niedźwiadka.

Bederkówna ogłaszała w różnych pismach, że posiadając 25 tys. złotych majątku pragnie wyjść za mąż. Na skutek takich ogłoszeń otrzymywała oferty od chętnych wstąpienia w związki małżeńskie z posażną panną, poznawała różnych mężczyzn, po czym okradała ich. Do czasu jednak udawał się jej oszukańczy proceder, aż wreszcie padła jego ofiarą.

Jednym z kandydatów do stanu małżeńskiego był Kazimierz Koziński, który przeczytawszy ogłoszenie matrymonialne, wysłał swą ofertę do Bederkówny. Po kilku dniach Koziński poznał Bederkównę, która przedstawiła mu się jako nauczycielka języków obcych. Podczas rozmowy oświadczyła ona, że posiada w Ostrowie Wielkopolskim duży i dobrze zagospodarowany majątek ziemski, ponadto w Banku Polskim 25 tysięcy złotych, w Berlinie zaś u swego szwagra Wernera Krafta 30 tysięcy marek.

Wobec tego, że opowiadanie Bederkówny nie wzbudziło żadnych podejrzeń, Koziński zaręczył się z nią. Z chwilą gdy doszło do zaręczyn, Bederkówna przystąpiła do dzieła, wyłudzając rzekomo na koszty rewindykacji należnych jej sum, adwokata itd. tysiąc złotych od Kozińskiego, następnie dwa tysiące. Po pewnym czasie Bederkówna poznała Kozińskiego ze swym „kuzynem" Stanisławem Niedźwiadkiem. Niedźwiadek przedstawiwszy się jako inżynier zamieszkał u Kozińskiego i wówczas to zaczęły ginąć różne cenniejsze przedmioty z mieszkania. Niezadługo wyprowadził się Niedźwiadek, zniknęła też Bederkówna, a wówczas Koziński zainteresował się rzekomym posagiem swej narzeczonej Bederkówny. Odpowiedzi jakie napłynęły od krewnych i znajomych Kozińskiego z Berlina i Ostrowa Wlkp. nie potwierdziły ani na jotę opowiadań Bederkówny, okazało się bowiem, że nie posiada ona żadnego majątku.

Na skutek zameldowania w policji przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Bederkówny, gdzie znaleziono wiele listów, z których wynika, że szantażowała ona kandydatów na męża.

Potworna zbrodnia w Zakroczymiu

Warszawa. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę 45-letniej Stefanii Haberskiej i 63-letniej Eleonory Gersowej, oskarżonych o dokonanie zbrodni na osobie Anieli Zdunowskiej.

W listopadzie ub. roku zaginęła w tajemniczych okolicznościach gospodyni zamożnego właściciela nieruchomości w Zakroczymiu, Aniela Zdunowska. Powiadomiona o tym policja udała się do mieszkania chlebodawcy zaginionej, Kazimierza Hornunga, lecz na razie nie dało się nic ustalić. Haberska, również gospodyni Hornunga jak i kucharka Gersowa twierdziły, że Zdunowska pokłóciła się z nimi i opuściła mieszkanie, nie dając o sobie znaku, natomiast 5-letni synek zaginionej zeznał, że widział przez szybę jak Haberska zarąbała jego matkę w pokoju stołowym. Zeznaniom chłopca nie dano wiary i śledztwo zostało umorzone. Na skutek jednak zażalenia siostry zaginionej wszczęto powtórne śledztwo, które dało sensacyjne wyniki.

Podczas przeprowadzonej szczegółowej rewizji w mieszkaniu Hornunga znaleziono w pokoju stołowym zatarte ślady krwi na podłodze i framudze okna, w stodole zaś zakopane zwłoki Zdunowskiej. Parobek Hornunga, Pietrzak zeznał, że słyszał krzyki mordowanej, lecz nie mógł pośpieszyć z pomocą, gdyż drzwi mieszkania były zamknięte. Pietrzak przypomniał sobie też, że w tym czasie synek Zdunowskiej stał na ławce i zaglądał przez okno do pokoju stołowego.

Na skutek takiego wyniku śledztwa Haberska wyznała, że wspólnie z Gersową po sprzeczce bity Zdunowską polanem po głowie, następnie Gersowa zarzuciła swej ofierze linkę na szyję i zadusiła Zdanowską.

Podłożem zbrodni była nienawiść, Haberska bowiem uważając Zdanowską za swą rywalkę, którą miał się bardziej interesować Hornung, postanowiła się jej pozbyć.

Na rozprawie Haberska przyznała się tylko do bójki, zaprzeczyła natomiast, by chciała zabić Zdunowską. Gersowa twierdziła, że jest niewinna, gdyż sznur na szyję ofiary zarzuciła Haberska. Świadek 5-letni Ryszard Zdunowski zeznał, że stał na ławce i widział przez okno jak w pokoju stołowym nad leżącą matką stały Haberska i Gersowa.

Sąd skazał Haberską na bezterminowe więzienie, Gersową zaś na 10 lat więzienia.

Poderżnął narzeczonej gardło brzytwą

sam zaś rzucił się pod pociąg

Rybnik, 2. 6. (AJS). Z środy na czwartek krótko po północy znaleziono na torze kolejowym w Knurowie (pow. rybnicki) zwłoki przejechanego przez pociąg 29-letniego Edwarda Potempy z Knurowa (Marsz. Piłsudskiego 11), który, jak stwierdzono, popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg, zdążający do Knurowa ze Szczygłowic.

Powodem samobójstwa była zawiedziona miłość. Potempa był zaręczony z 27-letnią Jadwigą Rduchówną z Knurowa, zatrudnioną jako posługaczka w dyrekcji kopalń skarbowych w Knurowie, która ostatnio zerwała z nim.

W środę wieczorem Potempa oczekiwał narzeczoną przy ul. Dyrekcyjnej i pod pretekstem odbycia ostatniej rozmowy wywabił ją w pole, gdzie dokonał zabójstwa, uśmiercając ją przez poderżnięcie gardła brzytwą.

Pozostawiwszy trupa Rduchówny w polu, Potempa porzucił narzędzie mordu i udał się na tor kolejowy, gdzie rzucił się pod nadjeżdżający pociąg osobowy o godz. 23,16. Krwawy ten dramot wywołał ogólne poruszenie.

Z życia wychowanków szkół średnich

Kalisz, 3. 6. (Z) — W dniu 2 bm. odbyło się doroczne walne zebranie Stow. b. Wychowańków Szkół Średnich.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi wybrano nowy w składzie pp.: Jan Wize — przewodniczący, Wiktor Szale — wiceprezes, Władysław Olejniczak — sekretarz, członkowie pp.: Zygmunt Wyganowski, Tomasz Tymieniecki, Władysław Żuprański i Józef Radwan. Komisję rewizyjną po dawnemu stanowią pp. K. Raszewski, T. Malanowski i T. Zieleniewski.

Poza tym w wolnych wnioskach, na wniosek prezesa Wizego, postanowiono 100 zł z kasy Stowarzyszenia wyasygnować na FON ,oraz nadać godność członka honorowego b. profesorowi gimnazjum męskiego p. Fr. Nowakowi.

Komunikat meteorologiczny

Nad Polskę napłynęło wczoraj cieple powietrze z zachodu, które spowodowało pogorszenie stanu pogody w znacznej części kraju. Dość słonecznie było tylko na południu, natomiast w Polsce środkowej i północnej padały drobne deszcze, rozpogodzenia wystąpiły miejscami dopiero po południu. Temperatura o godzinie 14 wynosiła około 20 st. w Wielkopolsce i na Śląsku, na Wileńszczyźnie było od 7 do 12 st., poza tym od 13 st. do 18 st.; wysoko w górach było 7 st.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym, zwłaszcza na wschodzie drobne deszcze. Temperatura od 22 st. na zachodzie do 15 st. na wschodzie. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Mieszali psi szmalec z wieprzowym i dostarczali wojsku

Toruń. (Tel. wł.) W Sądzie Okręgowym w Toruniu odbyła się rozprawa przeciw dyrektorom firmy „Standart" w Grudziądzu, Niemcom i Żydom Selmowi Szarfowi, Pinkusowi Bibelmannowi i inż. Dawidowi Rosenbergowi, którym akt oskarżenia zarzucał oszustwo.

Jak podaje akt oskarżenia, firma „Standart" dostarczyła jednemu z pułków piechoty 200 skrzyń smalcu, w którym analiza wykryła domieszkę tłuszczu kostnego. Wszczęte dochodzenia wykazały, że firma „Standart" produkowała smalec wieprzowy z domieszką tłuszczów kostnych koni, psów, kotów i zepsutego mięsa. Tłuszcze te oczyszczano, po czym sprzedawano mieszaninę jako smalec wieprzowy.

W wyniku rozprawy, w czasie której przesłuchano 20 świadków, m. i. robotników firmy „Standart", którzy donieśli o przestępstwie, sąd skazał Szarfa na rok więzienia i 3 tys. złotych grzywny, Bibelmanna na 10 miesięcy więzienia i 300 zł grzywny, Rosenberga na 8 miesięcy więzienia.

Muzeum Ziemi Krakowskiej

Kraków. (Tel. wł.) W niedzielę otwarto tutaj uroczyście wobec przedstawicieli władz państwowych i miejskich Muzeum Ziemi Krakowskiej.

Muzeum mieści się w pałacu Wodzików przy ul. Lubicz i zajmuje 12 sal, urządzonych z wielkim smakiem artystycznym. Stanowi ono nowy typ polskiego muzeum regionalnego, opartego na doświadczeniach nowoczesnego muzealnictwa.

Podczas otwarcia chór dziewcząt z Bronowic odśpiewał szereg pieśni regionalnych.

Tajemnica lekarza

159)

— Spodziewałem się tej odpowiedzi — odparł Alfred — inaczej bowiem nie sposobiłbyś się pan do ślubu! Pomimo to jednak oświadczam, że miss Kennedy nie powinna zostać pana żoną.

— I dlaczego nie?

— Niech panu tymczasem wystarczy przestroga. Oświadczam panu jeszcze raz, że nie powinieneś żenić się pan z swoją narzeczoną, jeżeli nie chcesz ściągnąć na siebie nieszczęścia. Jesteś pan mężem Dolores i żadna władza nie jest w stanie unieważnić twego małżeństwa.

Frank uśmiechnął się z przymusem.

— Mówisz pan o zagadkach, jak delficka wyrocznia. Powiem panu, że słowa pana nie będą miały dla mnie żadnego znaczenia, jeżeli nie zaczniesz wyrażać się zrozumialej.

— Gotów jestem to zrobić, gdyż dlatego tu przyszedłem. Ja tylko mogę wyjawić panu tajemnicę o którą chodzi. Wyznając ją panu, narażam się na niebezpieczeństwo i dlatego żądam odwzajemnienia.

— Rozumiem baronie, myślisz pan o sumie pieniężnej. Ile pan żąda za tę straszną tajemnicę?

— Ponieważ moja tajemnica jest nadzwyczajnej wartości więc i cena musi być niezwykła. Mógłbym żądać wiele więcej, jestem jednak skromny i żądam 30 tysięcy funtów szterlingów.

— Sądzisz pan, że będę na tyle głupi, — krzyknął Frank gniewnie — że pozwolę się wyzyskać takiemu baronowi Gross? Jesteś podłym łotrem baronie!

— Strzeż się mister Frank — rzekł Alfred groźnie. — Z wielkiej mądrości gotów jesteś zrobić głupstwo. Zapewniam pana, że pożałujesz swego skąpstwa! Mister Frank jutro jest twój ślub. Jeśli nie poznasz mojej tajemnicy zrobisz z twej narzeczonej nie żonę, ale nałożnicę.

Frank pobladł śmiertelnie.

Nie wątpił, że baron chce go wyzyskać, nie przeczuwając, że stoi nad straszną przepaścią.

— Wyjdź natychmiast nędzniku jeżeli nie chcesz bym cię psami wyszczuł. Z takim jak pan szubrawcem dam sobie radę, nie pozwalając znieważać w moim domu narzeczonej. Precz!

— Mister Frank, odchodzę — rzekł Alfred — pamiętaj pan jednak com ci dziś powiedział. Pożałujesz pan, że nie zgodziłeś się na moją propozycję. Pogrążysz się w przepaść ja zaś będę z tego szydził! Życzę panu szczęścia w twym małżeństwie! Hahaha... — zaśmiał się, trzaskając drzwiami.

FAŁSZYWE SERCE

Po odejściu Grossa Frank stał jak skamieniały.

Przez chwilę myślał, że pobiegnie za nim.

Zatrzymał się jednak, padając z głuchym jękiem na fotel.

Serce miał wezbrane boleścią.

Pragnął zapomnieć, a czuł że nie zdoła tego nigdy.

Wiedział o tym dokładnie od ostatniego spotkania z Dolores, gdy odszedł od niej z sercem pełnym żalu i rozpaczy.

Nie przyznawał się do tego bo i na cóż by się to przydało.

Jako człowiek honoru nie mógł przecież zerwać zaręczyn!

Rozum zaś, nie pytając o serce mówił mu, że jest słabym niewieściuchem, nie mogącym oprzeć się nieszczęsnej namiętności.

Nieraz uciekał do Wirginii, szukając u niej zapomnienia.

Ona jednak tyle miała teraz do czynienia z wyprawą, że nie miała dla niego wolnej chwili. Przyjmowała go nieczęsto, gdy przyszedł do niej spragniony serdecznego słowa.

— Przeszkadzasz mi! — mówiła zwykle. — Po ślubie będziemy mieli dość czasu na pieszczoty!

Matka przyznawała jej słuszność, odchodził więc z goryczą w sercu.

I dziś siedziała Wirginia w swoim pokoju zajęta ostatnimi przygotowaniami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 8, nr kartoteki 98.

Stary Lublin, jego zabytki i legendy

(r) Lubin jest miastem legend. Prastare to miasto początkami swymi sięga w bardzo odległe wieki. Mgłą dawności okrytych dziejów nie wyśledzi dokładnie historyk, na podstawie dokumentów, więc mu z pomocą przychodzi legenda. Ale i ona nie dociera do początków. Dopiero okres średniowiecza i późniejsze są prawdziwym królestwem legendy.

Najstarsza bodaj z legend, do lubelskiego zamku przywiązana, mówi o Leszku Czarnym, który, obozując pod obronnymi murami, ujrzał we śnie Michała Archanioła, przepowiadającego mu zwycięstwo nad Jadźwingami.

Do kościoła oo. Dominikanów przywiązane jest podanie o świętobliwym mnichu, o. Pawle Ruselu, którego duch opiekuje się miastem, a nocami krąży w białym habicie po klasztornych krużgankach.

Najpopularniejszą chyba legendą, w całej Polsce znaną jest ta, do której powód dał krucyfiks, znajdujący się obecnie w murowanej kaplicy katedralnej. Krucyfiks ten wisiał niegdyś w sali Trybunału Koronnego. Pewnego razu przekupni sędziowie wydali wyrok, krzywdzący biedną wdowę. „Nawet diabli wydaliby wyrok sprawiedliwszy!" — zawołała wówczas w uniesieniu pokrzywdzona.

Tegoż dnia, gdy wszyscy opuścili już gmach Trybunału, a zostało w nim kilku tylko woźnych, poczęły przed dom zajeżdżać wspaniałe kolasy. Wysiadający z nich dygnitarze dążyli do sali trybunalnej, zasiedli na fotelach sędziowskich i rozpoczęli na nowo rozprawę. Rozpatrzyli zatarg, wydali wyrok dla wdowy przychylny, spisali go, a zamiast podpisów opatrzyli płomiennymi odciskami łap diabelskich. Woźny, który przy tej diabelskiej rozprawie asystował, dostał pomieszania zmysłów. A Chrystus na czarnym krucyfiksie płakał rzewnymi łzami, które się zmieniały w prawdziwe korale, i zmartwiony, że diabelska sprawiedliwość lepsza jest od ludzkiej, ze zgrozą odwrócił głowę od ściany.



Widok na kościół oo. dominikanów
(Fot. Edward Hartwig, Lublin 1939)

Olbrzymi głaz pod Bramą Trynitarską — wznosząc swą pseudo gotycką wieżycę obok katedry — legenda zwie kamieniem nieszczęścia. Na nim miecz katowski wykonywał ongiś egzekucję. Od miecza pono widnieje na nim szczerba. Każdej nocy kamień toczą po mieście czarci.

Kościół pobernardyński bardzo ściśle łączy się z nazwiskiem Sobieskich, którzy otaczali go szczególną opieką. W jednej z kościelnych kaplic, nazwanej kaplicą Matki Boskiej, nie raz klęczał król Jan III Sobieski, modląc się do Bożej Rodzicielki. Lublin kryje wiele wspaniałych skarbów architektury i sztuki, często nie mających sobie równych. Niektóre zabytkowe kamienice mają charakterystyczne cechy budownictwa miejskiego z XVII wieku, rzadko już dziś spotykane.

Wspaniałe są w Lublinie stare kościoły. Kościół oo. Dominikanów, przechowuje w swym wnętrzu cząstkę relikwii drzewa Krzyża Świętego. Wokół tej relikwii oplata się historia kościoła od wieku XV. Dla relikwii drzewa Krzyża Świętego, otaczanej zawsze szczególnym kultem ludności, dobudowano poszczególne kaplice; opiewano ją w obrazach, uwidocznionych na ścianach kaplic i zakrystii; w okresach żywej i gorącej wiary wykradano ją nawet z tego kościoła. Podobno w IX wieku św. Olga, wielka księżna kijowska, przywiozła ją z sobą z Jerozolimy do Kijowa. Są i inne przypuszczenia na ten temat, trudne jednak do sprawdzenia. Relikwię tę w każdym bądź razie do Polski przywiózł w XV wieku Dominikanin Andrzej (biskup kijowski) i złożył w lubelskim kościele OO. Dominikanów.

Spośród zabytkowych budowli Lublina na szczególną uwagę zasługuje zamek lubelski, ongiś rezydencja królewska. Jedyną budową, która zachowała ślady dawnej świetności zamku jest kościół św. Trójcy, istniejący jako świątynia od 1326 r. Przez długie wieki kościół był tyle razy niszczony i nieostrożnie odnawiany, że wszystkie jego wewnętrzne freski i malowidła zupełnie zniknęły. Dopiero w 1899 r. artysta-malarz, Józef Smoliński uwolnił od tynku wieżyczkę, kryjącą schody na chór i odsłonił fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną kościoła. W 1903 r. ujawniono dalsze freski oraz napisy, będące wzorem sztuki cerkiewnobizantyjskiej. Rosyjska komisja orzekła, że były one robione dla cerkwi. Jednakowoż z napisów wynika, że malowidła te były wykonane dla kościoła w 1413 r. — 1415 r. przez malarza ruskiego Andrzeja. Zaniedbanymi zabytkami zajęli się dopiero w 1917 —1918 r. profesor Tomkowicz i Makarewicz z Krakowa, a jeszcze później konserwator Jan Siennicki. Przekonano się wówczas z rezultatów prac rekonstrukcyjnych, że pod świeżymi tynkami były tynki starsze ze śladami malowideł „al fresco", retuszowanych na sucho temperą, jednak bardzo uszkodzone w latach 1820 — 1890. Freski te i malowidła nie mają sobie równych i stanowią prawdziwy skarb zabytkowego Lublina.

Ciekawą historię i ciekawe pamiątki ma również kościół katedralny w Lublinie, zbudowany w 1582 r., wiele razy później niszczony, a podczas zaboru zamieniony przez austriaków na wojskowy magazyn. Kościół ten ma słynną zakrystię, — prawdziwe arcydzieło sztuki architektonicznej — zbudowaną w ten sposób, że najlżejszy szept, powiedziany w jednym kącie, słyszany jest doskonale w najbardziej odległym miejscu. W katedrze po obu stronach wielkiego ołtarza wiszą dwa ogromne obrazy, przedstawiające: „Ostatnią Wieczerzę" i Ścięcie św. Jana Chrzciciela", uważane do ostatnich czasów za dzieła flamandzkiej sztuki plastycznej. Jednakowoż badania najnowsze ustaliły, iż pochodzą one z XVII wieku. Malował je zaś bernardyn, O. Franciszek Lekszycki.

Lublin mało jest znany od strony swojej historii i tych wszystkich zabytków, które pieczołowicie przechowuje w prastarych murach. Ten Lublin przeszłości, owiany czarem legend zaprasza na „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny" które trwają od 4 do 11 czerwca rb.

Jak zabezpieczyć dzieci w wojnie gazowej?

Jednym z ważnych zagadnień pogotowia wojennego kobiet jest właściwe pouczenie matek o tym, jak należy zabezpieczyć dzieci przed szkodliwym działaniem gazów bojowych. Dzieci nie mogą bronić się same tak, jak ludzie dorośli, — muszą więc znaleźć dostateczną opiekę, a zadanie to przypada naturalnie matkom, oraz opiekunom sierocińców, szpitali, ochronek itp.

Podstawowym typem zabezpieczenia przeciw-gazowego dzieci jest tzw. ochrona zbiorowa, to znaczy, że najlepiej udać się z dziećmi do schronu, do pomieszczeń uszczelnionych, w domach, w piwnicach, czy w innych, przeznaczonych do tego ubikacjach.

Na tym jednakże nie wyczerpuje się całe zagadnienie. W razie konieczności opuszczenia domu, przeprowadzenia czy przeniesienia dzieci przez teren objęty nalotem i zanieczyszczony gazami, trzeba stosować specjalny sprzęt ochronny. Dzieci powyżej lat 3 mogą już używać maski czy tamponu, przystosowanego do rozmiarów małej główki, o ile są dosyć rozwinięte na to, aby potrafiły sprzętem tym się posłużyć. Poniżej tej granicy wieku jedakże, a szczególniej niemowlęta należy zabezpieczyć inaczej, mianowicie umieścić je w miniaturowych schronach, indywidualnych, zamykających dziecko, jak w pudełku. Takie urządzenia znane są w Anglii i Niemczech, a dopływ nieskażonego powietrza dostaje się do wózka dziecięcego, czy kapiszonu przez pompkę, czy mieszek, lub też przez połączenie z maską gazową matki, która własnym oddechem normuje zdrowy oddech dziecka.



Schron indywidualny dla niemowląt

Sprzęt ten jednakże posiada tę ujemną stronę, że jest bardzo skomplikowany, że dziecko jest zupełnie uzależnione od ruchów swej opiekunki, i że aparatów takich nigdy nie może być w dostatecznej ilości dla każdej, liczniejszej rodziny.

Z tego więc powodu lepiej pouczyć szerokie rzesze kobiet o pewnych możliwościach ochronnych, które dadzą się łatwo zastosować w każdym domu. A więc namiastką maski gazowej jest tampon, zrobiony z 40—50 płatków gazy, nasiąkniętej np. sodą oczyszczoną, lub szarym mydłem. Można także wziąć grubą tkaninę wełnianą, zwilżyć ją roztworem zwyczajnego mydła i owinąć głowę dziecka, ale naturalnie tak, by wewnątrz istniała możność swobodnego oddechu, a tylko z zewnątrz powietrze nie miało dostępu.

Najważniejsze atoli jest, aby matki same nie ulegały niepotrzebnej panice, ani dziś, gdy rozmyślają nad ochroną swych dzieci, ani tymbardziej wówczas, gdy trzeba będzie tę ochronę stosować. Naloty gazowe nie udają się tak łatwo, sam zapach gazu nie jest jeszcze trujący, dopiero jego lokalne zgęszczenie.

NASZA NOWELKA

To nie było uczciwe postępowanie!

Późnym wieczorem Spider Marsh spotkał przed kinem swoją narzeczoną, Daphne.

Kamienna zazwyczaj twarz młodego człowieka, ubranego w granatowe ubranie i melonik, była rozjaśniona uśmiechem.

— Wiesz o tym, że zanim dziś w nocy zegary wybiją godzinę jedenastą, brylantowy naszyjnik lady Vynckel będzie w tej oto kieszeni?

— Jesteś tego pewny?

— Oczywiście każdy interes może się zepsuć nawet w ostatniej chwili. Ale, jakby to z naszyjnikiem miało mi się nie udać, to na zawsze zrezygnuję z tytułu króla włamywaczów londyńskich.

Dziewczyna zamyśliła się i rzekła po chwili:

— Czy ten interes łączy się z tą kobietą o końskiej twarzy? Wiem, że chodziłeś z nią na dancingi.

Zgadłaś. To gospodyni lady Vynckel. Żywi w stosunku do mnie macierzyńskie uczucia i mówi, że przypominam jej syna, który uciekł do Australii. Wtajemniczyła mnie we wszystkie szczegóły, dotyczące zwyczajów lady Vynckel. Raz nawet, gdy jej pani była w Paryżu, wpuściła mnie do domu. Doskonale pamiętam rozkład pokojów. Naszyjnik przechowuje się w stalowym schowku, umieszczonym w ścianie sypialni i zamaskowanym tapetą.

— Dlaczego dzisiaj udajesz się po naszyjnik?

— Bo w domu nie będzie służby. Lady Vynckel zwolniła dzisiaj wszystkich, by mogli podziwiać jakieś dobroczynne przedstawienie, urządzane w sąsiedztwie. Sama nie kładzie się nigdy spać przed godziną jedenastą, a wieczór spędza w saloniku, położonym o piętro niżej od sypialni. Zamki w tych stalowych schowkach nie są skomplikowane. Będę miał szalenie łatwą robotę.

Spider Marsh, wywnętrzniwszy się przed swoją narzeczoną, kupił jej bilet do kina i tabliczkę czekolady, po czym udał się w kierunku domu lady Vynckel.

Noc była ciemna, a w domu lady Vynckel oświetlone były jedynie dwa okna na parterze. Spider Marsh zręcznie przeskoczył płot i począł czołgać się po trawniku. Nic nie przerywało głębokiej ciszy. Zorientowawszy się, które okna należą do sypialni, począł się wspinać po kolumnie podtrzymującej balkon. Szeroki gzyms i dzikie wino, rosnące na murze, ułatwiło mu utrzymanie równowagi przy wycinaniu diamentem szyby i otwieraniu okna.

Delikatnie rozsunął firanki i był już w sypialni lady Vynckel.

Wyczuł, że w pokoju nie ma nikogo.

Zamknął drzwi na klucz, zasłonił szczelnie okna i począł szukać stalowego schowka.

Przyglądając się bacznie tapecie w kwiaty czereśni, zauważył niebawem cieniutką szczelinę. Wyjął z kieszeni narzędzia i z zupełnym spokojem zabrał się do wypiławania zamka.

Po kwadransie drzwiczki schowka odskoczyły. Spider Marsh ujrzał skórzane płaskie pudełko. Nacisnął sprężynę i zalśniły diamenty lady Vynckel.

Włamywacz zapalił nocną lampkę przy empirowym łóżku lady Vynckel, zgasił swoją latarkę elektryczną i przy pomocy lupy jubilerskiej, którą założył wprawnie niczem monokl, począł oglądać klejnot. Powoli, kamień za kamieniem.

Tymczasem na dole, na parterze, w saloniku, lady Vynckel siedziała w głębokim mahoniowym fotelu i delikatnym haftem pokrywała kawałek batystu. Nie była sama. O krok od niej siedziała na krześle gospodyni, kobieta o końskiej twarzy, jak ją określiła narzeczona Spider Marsha.

W saloniku panowała zupełna cisza. Lady Vynckel od czasu do czasu rzucała spojrzenie na zegareczek, który nosiła na przegubie lewej ręki. Ostatnie spojrzenie poinformowało ją, że za kwadrans będzie godzina jedenasta.

W saloniku świeciła jedynie duża stojąca lampa. Światło lampy padało jedynie na ręce i robótkę lady Vynckel.

Stłumionym szeptem lady Vynckel rzuciła w stronę swojej gospodyni jedno słowo: — już.

Kobieta o końskiej twarzy skinęła głową.

— W tej chwili z trzaskiem rozwarły się drzwi saloniku.

Stanął w nich Spider Marsh.

— Lady Vynckel zwolniła dziś całą służbę na przedstawienie dobroczynne! — zawołał drwiąco. — W domu została tylko pani, a ona nie chodzi nigdy spać przed godziną jedenastą!

Kobiety skamieniały z przerażenia. W ręce mężczyzny ujrzały rewolwer.

Spider Marsh rozejrzał się po saloniku i dojrzał w kącie stylowy sekretarzyk.

Szarpnął środkową szufladą i znalazł tam kopertę z rezedowego papieru. Pismo na kopercie było zupełnie świeże.

Pod stojącą lampą przeczytał list i roześmiał się donośnie.

— Acha, donosi pani Centralnemu Londyńskiemu Towarzystwu Ubezpieczeń, że włamano się do pani mieszkania i skradziono ze stalowego schowka brylantowy naszyjnik, ubezpieczony w towarzystwie na 10 tysięcy funtów! Świetny pomysł!

Lady Vynckel nie rzekła ani słowa.

Spider Marsh, trzymając w jednej ręce rewolwer, a w drugiej list, ciągnął dalej:

— Gdy gospodyni opowiedziała pani o znajomości ze mną i moim zainteresowaniu dla rozkładu tego domu i pani zwyczajów, nie trudno było się domyśleć, do czego zmierzam. W umyśle pani powstał plan, by mnie ułatwić działanie. Gospodyni, której rzekomo przypominałem jej zbiegłego syna, została wtajemniczona.

— Na co potrzebna była pani suma ubezpieczeniowa? — zapytał groźnie, stając przed lady Vynckel.

Dostojna dama poruszyła bladymi wargami:

— Straciłam wiele pieniędzy na giełdzie. Groziło mi bankructwo.

Spider Marsh udał, że szuka czegoś w kącie pokoju, ale nie spuszczał wzroku z lady Vynckel.

Nagle podchwycił jej spojrzenie, rzucone na koszyk do robótek.

Jednym skokiem był przy niej.

— Niech pani zaraz odpruje tę jedwabną wyściółkę w tym koszyku! — zażądał stanowczo.

Lady Vynckel ujęła posłusznie nożyczki i poczęła przecinać nitki.

Spider Marsh wsunął rękę pod jedwab i wydobył kilkanaście diamentów.

Nie oglądał już kamieni, lecz szybko schował je zaraz do kieszeni.

W drzwiach odwrócił się i rzekł pod adresem lady Vynckel:

— To, co pani zrobiła, to nie było uczciwe postępowanie!

Zegary wybiły powoli godzinę jedenastą. (Tłumaczone z angielskiego)

AGENT WYWIADU

Powieść sensacyjna napisał **Sydney Horler**

8)

Mówiła to tonem lekkim i wesołym mimo dręczącego ją niepokoju. Tyle przecierpiała! Chwilowo chciała o tym zapomnieć. Przecież dr Boucour jest dobrej myśli. Gdy wspomniała pokojówce o Lissendalu, ta orzekła, iż należy on do najświetniejszych w Paryżu cudzoziemców. Trzeba więc całym sercem cieszyć się z tej chwili przyjemności.

— Więc i pan także jest dezerterem? — przekomarzała się z uśmiechem, gdy Lissendale wydał rozkazy kelnerowi.

— Dezerterem?

— My, Amerykanie, nadajemy to miano tym spośród swych ziomków, którzy zakosztowawszy Paryża, nie chcą już wracać. Ale zapomniałam: wszak pan jest Anglikiem. Przepraszam.

— Ale chyba nie macie im tego za złe? — odśmiechnął się z kolei. — Czyż może Nowy Jork albo które inne miasto iść w porównanie z Paryżem? W Ameryce, jeśli wolno tak rzec, ludzie nie znają radości życia; istnienie sprowadza się tam do szarego, powszedniego zbijania pieniędzy. A nawet zarobiwszy te upragnione pieniądze, wasi mężczyźni nie umieją ich wydać. Jeden z najsmutniejszych widoków, jaki kiedy oglądałem, był to okręt, pełen bogatych Amerykanów, jadących się bawić do Europy. Nie mogli sobie wyobrazić nic ciekawszego, jak poker i szewskie upijanie się. Tak, wasi mężczyźni są beznadziejni, miss O'Farrell; nawet po stroje muszą jeździć do Londynu. Natomiast wasze kobiety — chapeau bas! Uważam je za sól ziemi. Słyszałem, że podobno każda Amerykanka, którą stać na to, jedzie do Europy w pogoni za romantyzmem. Czy to prawda?

Dotychczas jej towarzysz mówił tak bezosobowo, że i to ostatnie pytanie jej nie uraziło. Zdecydowała potraktować je humorystycznie.

— Widocznie czytał pan interviewy, których pisarze angielscy po krótkim pobycie w Ameryce, udzielają prasie. Takie zapatrywanie jest dla nas zniewagą.

Lokaj nalał wino i oddalił się dyskretnie.

— Zniewagą, ale też prawdą? — nastawał. — Czyż nie jest przeznaczeniem kobiety szukać romantyzmu? A jakiż romantyzm znalazłaby w Ameryce?

— Czy pan poznał Amerykę osobiście? — spytała, czując, że się rumieni. Czy ten tak wytworny pan, mimo swych arystokratycznych manier, pragnie ją sprokować?

Lissendale się roześmiał.

— Ależ tak! Gdybym nie był odwiedził waszej wielkiej ojczyzny, jakżebym się ośmielił ją krytykować? Wszak wczoraj już mówiłem pani, że spędziłem w Stanach cały rok.

— Ach, prawda! Że też zapomniałam! Ale znowuż tyle osób krytykuje Amerykę z odległości tysięcy mil.

Pochylił się ku niej. Lekko dotknął jej ramienia.

— To zuchwalstwo z mej strony — rzekł — lecz z przerażeniem myślę o tym, iż taka jak pani dziewczyna ma wrócić do ponurego obrzydliwstwa, zwanego Nowym Jorkiem. Stworzona pani jest do życia w Paryżu — w tym grodzie Radości, Śmiechu i Kochania.

W ustach innego człowieka, słowa te brzmiałyby prawie impertynencko. Natomiast Gerald Lissendale wypowiedział je tonem poety, wielbiącego swą panią. Rapsod jego skierowany był do Paryża, nie do niej. Zrozumiała to.

Podczas krótkiej przerwy, gdy kelner podawał przepyszne filet, Judyta rozmyślała o swych uczuciach względem tego człowieka, którego wczoraj dopiero poznała.

Podobał jej się. Nie byłaby kobietą, gdyby na niej nie zrobił wrażenia ten duży, zgrabny, widocznie bardzo silny, pełen swady mężczyzna. Musiał on działać — przynajmniej na jej zmysły. Czy potrafi ujarzmić i jej duszę, tego na razie powiedzieć nie mogła.

Zastanawiała się nad tym, a on tymczasem zadał jej nowe pytanie:

— Proszę pani, w jakim celu przyjechała pani do Paryża?

Bezpośredniość tego pytania była nieomal szorstka; ale takie to było charakterystyczne dla niego, że nawet nie obrażało.

Dziwne okoliczności, w jakich się znajdowała, sprawiły, że i tym razem odrzekła oględnie:

— Jak i reszta świata, przyjechałam tu po prostu dlatego, że chciałam się zabawić.

Lissendale podniósł szklankę.

— Oby życzenia pani się spełniły! — zawołał.

Château de Madrid jest w sezonie jedną z najsławniejszych restauracyj paryskich. Pochlebnie wspomina o nim w swym Przewodniku nawet imć pan Bazyli Woon.

— Zdaje mi się, że ci na gwałt potrzeba rozrywki — oświadczył był Durandy, wpadając o szóstej do mieszkania. — Zatelefonuję do Château de Madrid i postaram się zdobyć tam dobry stolik. Mamy dziś sobotę, toteż będzie czemu się przyjrzeć. Mnóstwo pięknych i strojnych kobiet.

— Kobiety mnie nie interesują — odparł Marcin Huish.

Francuz nie zwrócił na to uwagi.

— Mężczyzna, który się już nie interesuje kobietami, leży w mogile — oświadczył, podchodząc do telefonu.

Jakimś cudem stolik udało się zdobyć, tak, że o dziewiątej obaj przyjaciele zasiedli w restauracji. Choć sezon paryski właściwie już dogorywał, sala była pełna po wręby. Oczekując na przekąski, Durandy półgłosem wyliczał Huishowi nazwiska różnych znakomitości.

— Nie ma w Paryżu rozkoszniejszego miejsca — stwierdził, czyniąc szeroki ruch ręką. — I — (tu się uśmiechnął) — mogę ręczyć za panie. Większość z nich, to prawda, stanowi wyłączną własność bogatych mężczyzn; — jednak wolno ci na nie patrzeć. Ba, każda z nich, owszem, będzie rozczarowana, gdybyś na nią nie patrzał!

Więc Huish patrzał — nie dlatego, że mu tak przyjaciel nakazał, ale po prostu z powodu, że gdziekolwiek rzucił okiem, napotykał na urodziwe niewiasty. Wszystkie te śliczne istoty obliczone były na to, by uradować serce mężczyzny za pośrednictwem jego wzroku; aliści, sądząc z ich décolletés, bliska z nimi znajomość kosztowałaby niezmiernie drogo.

— Masz przed sobą przedziwny melanż — komentował Durandy. — Jakkolwiek trudno w to uwierzyć, przecież niektóre z tych kobiet są uczciwe; nie dość na tym: kilka z nich jest wręcz moralnych. Fama tej restauracji jest taka, że czasem najsławniejsi krawcy paryscy przysyłają tu swe panny sklepowe, każąc im w miarę możności wyglądać na metresy bogatych ludzi i mieć możliwie najszerzej otwarte oczy. Zajrzane tu toalety są później kopiowane. Ale są także kobiety...

Urwał nagle. Idąc za jego wzrokiem, Marcin zobaczył, przy stoliku w kącie, dużego, niesłychanie wytwornie ubranego mężczyznę. Począł się zastanawiać, czemu ten pan ściągnął na siebie uwagę Wiktora, ale w tejże chwili jego wzrok padł na towarzyszkę nieznajomego.

Marcin Huish wstał z miejsca.

Ta dziewczyna była tajemniczą panią z Taverne Royale

Oniemiał.

A po chwili:

— Siadajże, ty opętańcze! — posłyszał słowa Durandyego.

Pierwszym odruchem chciał go posłać do wszystkich diabłów. Przyjaźń przyjaźnią, ale Francuz nie ma prawa, tak się do niego odzywać. Bo agent Wywiadu Francuskiego syknął był te słowa prawie rozkazująco.

Lecz spojrzawszy w twarz przyjacielowi, usłuchał. Dostatecznie już go poznał, aby zrozumieć, że Francuz nie działał bez powodu.

Wszelakoż bez walki się nie podda — postanowił.

— Ależ do licha... — zaczął.

Odpowiedź była uroczysta.

— Jeżeli podejdziesz i zagadasz do tej dziewczyny, dopuścisz się najbardziej obłąkanego czynu w całym swoim życiu. Bądź cierpliwy. Ufaj mi. Przyrzekam, że będziesz mógł pomówić z tą panią, ale nie dzisiaj!

Gdyby mniej dobrze znał Durandyego, upierałby się dalej. Teraz usiadł potulnie i na nowo wziął widelec w rękę.

— Właściwie o co chodzi? Będziesz mię uważał za ostatniego osła, zwłaszcza po tym wszystkim, com ci opowiedział — ale wczoraj umieściłem wśród ogłoszeń „osobistych" w Matin'ie inserat, w którym żądam, by się ta dziewczyna skomunikowała ze mną.

— Fakt ten jest mi znany od wielu już godzin — odrzeki agent wywiadu zdumiewająco.

— Skąd? Przecież ci nie mówiłem.

— O, gdybym wiedział to tylko, co mi mówią!... Bóg był tak łaskaw, że niektórym z nas dał troszeczkę inteligencji. Obiecuję, że się kiedyś później spotkasz z tą damą; niech ci to na razie wystarczy.

— Zgoda. Lecz idę o zakład, stawiając pięć funtów, że się mylisz — mylisz absolutnie — na jednym punkcie.

— Mianowicie?

— Ona nie jest oszustką. Jeżeli masz oczy, sam się o tym przekonasz. Przecież jest ubrana inaczej niż wszystkie tutaj kobiety; nie ukazuje całej swej duszy i pół ciała.

— Ach! — rzekł Durandy, popijając wino. — Co ze epigramat! Co się tyczy twej namiętnej obrony, przekonamy się później. Tymczasowo żądam, byś na tamten stolik popatrywał bardzo dyskretnie; rozumiesz? Przyglądaj się mężczyźnie. Jeszcze się z nim zetkniesz.

— Mam nadzieję.

— Bo co?

— Bo wydają się być wielkimi przyjaciółmi, więc spotkanie z nim ułatwi mi spotkanie z nią. Zachowałem się względem niej obmierźle i radbym ją przeprosić.

— Mój ty anielski dżentelmenie!

— Właściwie chciałeś powiedzieć „mój ty ośle dardanelski", nieznośny szyderco. Swoją drogą trzeba wyznać, że przestawanie z tobą nie jest rzeczą łatwą ani przyjemną. Wciąż masz jakieś tajemnice, wciąż siedzisz na czatach, a ulubione twoje motto — to „n i e!"

— Miej cierpliwość — powtórzył Francuz. — Przypomnij sobie wasze angielskie przysłowie: „Wszystko przychodzi do tego, który umie czekać" ...nawet nagła śmierć.

— O Jezu! Chyba nie prorokujesz mi tej ostatniej przyjemności?

— Kto wie — odparł Durandy zagadkowo, poczem zajął się już wyłącznie jedzeniem.

NIEZROZUMIAŁE ROZKAZY

— Zrobię ci pewne ustępstwo — nadmienił Durandy przy kawie. — Nasi przyjaciele wychodzą oto. Oczywiście chciałbyś pójść za... Pozwalam ci to uczynić, ale tylko do drzwi. Pilnie przypatruj się mężczyźnie; zapytam cię później o twe wrażenie.

Huish powstał chętnie.

— Nie masz do niej mówić — dodatkowo rozkazał Durandy.

Marcin zmarszczył brwi, wyprostował się, zamierzał wdać się w spór, zmienił ten zamiar, zapragnął raz jeszcze wysłać druha do piekieł, wreszcie poddał się kornie. A Durandy tymczasem przyglądał mu się z figlarnym ubawieniem.

— Czas nagli! — upomniał Hiusha.

Doszli do drzwi w sam czas, by zobaczyć, iż dziewczyna wsiada do kosztownego auta. Uśmiechnęła się na jakieś słowa swego towarzysza.

Huish poczuł, że drży. Pomyśleć tylko, że był dość grubym bydlęciem, aby brutalnie potraktować taką dziewczynę — najrozkoszniej kobiecą istotę, jaką zdarzyło mu się spotkać! Zgrzył jakieś przekleństwo. Gdyby nie jego ohydne grubiaństwo, byłby teraz jej znajomym, mógłby z nią wsiąść do auta...

Ale stróżliwa ręka Durandyego trzymała go za ramię.

W tej chwili dziewczyna obróciła główkę, tak, że mógł dowoli napaść oczy jej widokiem.

Ku jego zdumieniu, spojrzała nań bez wyrazu. Ani śladu rozpoznania. Jakby go nigdy w życiu nie widziała.

Co to ma znaczyć?

Szturchnięcie w bok powróciło go do zmysłów. Oderwał wzrok od dziewczyny.

— Jeszcze chwila, a byłbym cię zamordował! — zwięźle stwierdził Francuz. — Omal mi wszystkiego nie zepsułeś!

Zamiast odpowiedzi, Huish zawołał przejeżdżającą taksówkę. Wepchnął w nią swego karciciela i rzucił szoferowi adres mieszkania.

Przyjechawszy na miejsce, usadowił Durandyego w fotelu, postawił przed nim papierosy, a sam stanął nawprost niego.

— A teraz, gadaj mi prawdę! — rzekł. — Chcę wiedzieć, do czego zmierzasz. Mam dosyć twych zagadek.

Francuz niezbyt się przejął.

— Na razie niewiele mogę ci powiedzieć, ale jedno wiedz: nie bez kozery twój krewniak, Ryszard Hastings, napisał do ciebie tak, jak napisał.

Huish niecierpliwie potarł zapałkę.

— Nawet mój ubogi umysł zdobył się na taki wniosek. Ale właśnie o tę kozerę mi chodzi.

— Owszem, wyjawię ci ją w stosownym czasie i pod przysięgą zupełnej dyskrecji. Ale przede wszystkim pragnę ci zadać pytanie.

— Oby możliwie krótkie.

— Chcę ci zaproponować pewną pracę. Lecz może ona być połączona z ryzykiem; kto wie nawet, czy nie z dużym ryzykiem. Cóż ty na to?

Marcin zdmuchnął zapałkę.

— Ryzyko? Jakiego rodzaju?

— Czyż jest dużo rodzajów? Mówię o niebezpieczeństwie narażenia się na śmierć, ma się rozumieć.

— Ale cóż może zagrozić memu zyciu? Przepraszam, że mówię tak, jak w humorystycznym dialogu, ale łaknę i pragnę uświadomienia.

Durandy podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

— Ostrożność nigdy nie zawadzi — tłumaczył się z tego postępku, który Huishowi wydał się niepotrzebnie melodramatycznym.

— ... Dzieje się coś w Paryżu — rozpoczął po chwili — co bardzo interesuje wasz rząd. Co mianowicie, tego na razie nie wolno mi mówić, nawet tobie. Poniekąd w moje to ręce zostały złożone przedwstępne dochodzenia; otóż przyszło mi na myśl, że mógłbyś nam służyć pożyteczną pomocą...

— Rozumiem — przerwał słuchacz. — Jedyne co mam do zrobienia, to, nic nie pojmując, po prostu wyjść dumnym krokiem i dać się zabić. Przecież tak, nieprawdaż? Powiedz mi, dostojny panie, czy wolisz, bym się dał zastrzelić, powiesić, utopić, poćwiartować, czy tylko zakłuć rdzawym sztyletem? Mów. Twa wola bowiem jest dla mnie rozkazem.

— Mówmy poważnie, mój drogi. To bynajmniej nie jest temat do żartów, chciej mi wierzyć. Oczywiście nie jesteś absolutnie do niczego zobowiązany, ale jeśli udzielisz mi swej pomocy, być może wyświadczysz tym swej ojczyźnie większą niż się spodziewasz usługę.

— Dobrze, mówmy poważnie — zgodził się Huish zupełnie już innym tonem; — ale doprawdy, Wiktorze, jestem jak tabaka w rogu. Jeżeli to rzeczywiście coś poważnego, jakimże sposobem mogę być pomocny? Przecież nie mam twojej wprawy ani doświadczenia.

— Istnieją racje, dla których właśnie w tym wypadku lepiej jest użyć niefachowych metod i ludzi. Na razie tylko tyle mogę ci oznajmić. Więc jakże? Zgoda czy nie?

— Oczywiście zgoda! — brzmiała natychmiastowa odpowiedź. — Mam nadzieję, że od czasu do czasu zwolnisz mię ze służby na pół godzinki, w razie, gdyby moja nieznajoma napisała pod adresem Matin'a?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W przeciągu trzech tygodni — 13 450 kurcząt

Taka jest maksymalna możliwość produkcyjna wzorowej sztucznej wylęgarni drobiu na Dębcu w Poznaniu

Czytelniku, byłeś niewątpliwie wiosną na wsi i oglądałeś gospodarstwo domowe, konie, krówki, świnki, kaczki i kury.

Napewno musiał ci się utrwalić w pamięci sielski obrazek poczciwej, starej kwoki, która naprzód cierpliwie siedzi na jajach, budząc w nich ciepłem własnej piersi cud życia, a potem przez długie tygodnie wodzi czeredkę kilkunastu piszczących kurcząt, podobnych do puchowych kłębuszków i swoim macierzyńskim „koo-ko-ko..." zwołuje je, poucza, napomina...

Dziś w niejednym majątku, ba, w niejednym chłopskim gospodarstwie nie ujrzy się już tych miłych scen z kurzego życia. Kury stały się źródłem ustalonych zarobków gospodyni, dobrze funkcjonującymi maszynami do znoszenia jajek. Kura musi tych jajek znieść jak najwięcej, więc nie ma czasu na wysiadywanie i wodzenie piskląt.

Ucichło na wsi rozmarzające „koo-ko-ko..." — znika tam coraz to bardziej poczciwa kwoka.

Dziś jajka „wysiaduje" się mechanicznie!

Właściwie, stwierdzenie tego faktu Ameryki nie odkrywa. Czytelnicy nasi słyszeli na pewno o mechanicznych wylęgarkach i sztucznym wylęgu. Może niejeden traktował to pobłażliwie, jako nieszkodliwy, a kosztowny eksperyment amatorów mechanizacji.

Tymczasem tak nie jest. Powstają bowiem coraz liczniej przedsiębiorstwa, prowadzące sztuczny wylęg drobiu na wielką skalę, „en gros". Takich wylęgarni mamy już w Polsce kilka, a zakłada się ich coraz więcej, pod opieką i nadzorem Izb Rolniczych i Wydziałów Powiatowych. Wzorowe takie wylęgarnie mamy na terenie Wielkopolski — we Wrześni, w Nowym Tomyślu, w Śremie i największą w Poznaniu na Dębcu, przy ul. Świerczewskiej 18, stanowiącą własność p. Antoniego Ratajczyka.

Korzystając z uprzejmości inż. dra J. Szumana, który z ramienia Wlkp. Izby Rolniczej nadzoruje wylęgarnie w Wielkopolsce, zwiedziliśmy „fabrykę kurcząt" na Dębcu.

Jeżeli czytelnik nasz wyobraża sobie taki zakład, jako jakiś duży, wieloizbowy lokal, z licznym personelem i aparatem administracyjnym, to jest w błędzie.

Wchodzimy do niezbyt wielkiego pokoju, w którym stoją trzy duże, prostokątne szafy, zaopatrzone w manometry i liczne przegródki.

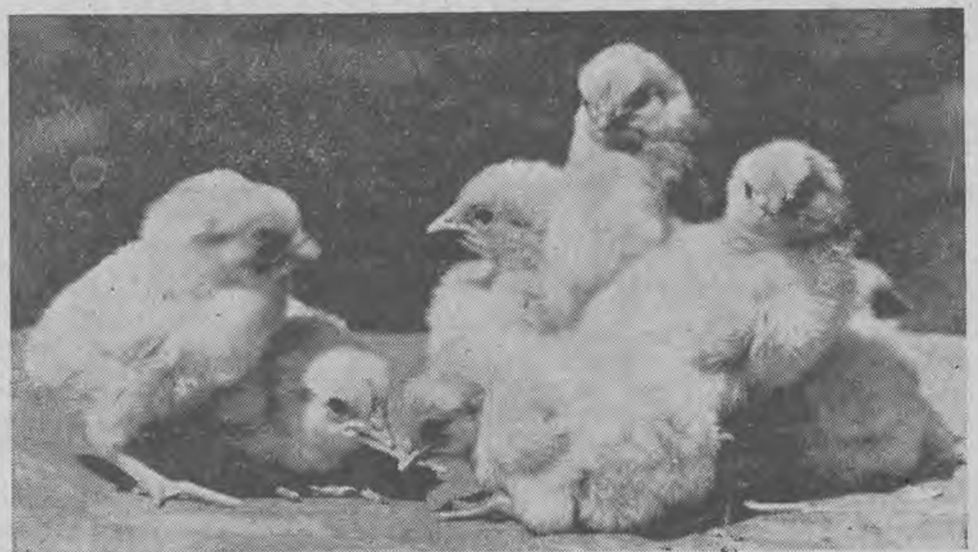
Są to wylęgarki.

Kilkanaście kobiałek rogóżkowych i nieco siana uzupełnia „umeblowanie".

— Oto nasz zakład — mówi inż. dr Szuman. — Jak panowie widzicie, zarówno urządzenie, jak i sposób działania jest bardzo prosty: hodowca dostarcza jaja — przeważnie pocztą — a za trzy tygodnie otrzymuje z powrotem żywe kurczęta. Zamówienia na wylęg mamy nieraz z dalekich stron, z Wileńszczyzny i z Wołynia.

— Jaki jest przebieg tego sztucznego wylęgu?

— W okresie wylęgowym, który trwa od połowy stycznia do połowy czerwca, przesyłają nam hodowcy jaja zarodowe. Wkłada się je do wylęgarek, które tu stoją. W takiej jednej szafie mieści się 6 850 jaj kurzych lub do 3 000 kaczych czy indyczych w temperaturze, wynoszącej stale plus 38 stopni Celsiusza. W szafach są szeregi ruchomych szuflad. Umieszcza się w nich jaja, układając je na czubku.



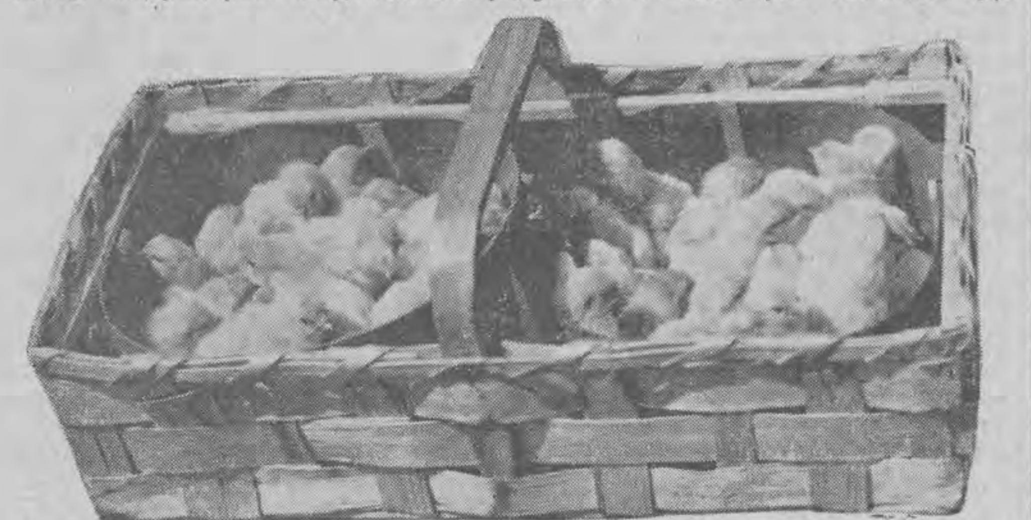
Biedne maleństwa przycupnęły, zbite w ciasną gromadkę. Rozglądają się zaniepokojone: Nie wiedzą o tym, że nigdy nie usłyszą matczynego „Koo-ko-ko"...

Szuflady stoją pochyło, a pozycja ich musi być zmieniana do pięciu razy dziennie. Jednym ruchem ręki — ciągnął dr Szuman, przechylając w drugą stronę rząd wypełnionych szuflad — przewracamy „na drugi bok" 1 000 jaj.

Ruch ten podpatrzono z natury, gdyż wysiadująca kwoka często przesuwa łapkami jaja w różne strony, aby nagrzewać je swym ciepłem równomiernie.

— Tysiąc jaj — jednym ruchem! Powiedzcie, czytelnicy, która kwoka to potrafi?

— Okres wylęgu trwa równe trzy tygodnie. W ruchomych szufladach jaja leżą do 18-go dnia, w którym przekłada się je do głębokich szuflad z drugiej strony wylęgarki. Tam pozostają one aż do wykłucia pisklęcia. Ot, i cały proces skończony.



W takiej kobiałce wysyła się hodowcom wylężone pisklęta. Ciepło im tam, grzeją się same — ale czy im wygodnie?

— Tak, panie doktorze — ale jak to teraz jest z tą wysyłką? Takie biedne maleństwa aż na Wołyń czy Wileńszczyznę?...

— Nic im się złego nie dzieje. Kurczę po wykluciu może przez dobę, albo nawet dłużej pozostawać „naczczo", bez szkody dla zdrowia. Pakuje się cały ładunek do kobiałek, po 15—20 sztuk w jednym krążku. Kobiałki ekspediuje się koleją. Kurczęta, które grzeją się własnym ciepłem, znoszą podróż znakomicie. Rzadko kiedy któreś nie dojedzie żywe. Całe urządzenie daje możność równoczesnego wylęgania 13.450 jaj. To jest maksymalna pojemność wylęgarni.

Ha! Oto „kwoka - gigant"! Toż to cała kurza armia!

— Ogrzewanie wylęgarni — ciągnął dr Szuman — jest naftowe. Na wylęgnięcie dziesięciu kurcząt potrzeba ćwierć litra nafty. Można ogrzewać także elektrycznością, i takie urządzenie wylęgarka również posiada, lecz to wypada za drogo. Ciepłotę regulują automatyczne wentyle. Poza tym działa stale elektryczny wentylator, odświeżający w wylęgarce powietrze.

— A jakie opłaty pobiera się za wylęg?

— Po 10 groszy od oddanego jajka i 5 groszy za wylężone kurczę, tak, że ogółem kosztuje to hodowcę 15 groszy, plus koszty przesyłki. Kalkulacja tak niska jest możliwa, gdyż i koszt własny jest niewielki. Nafta kosztuje niedrogo, a do obsługi całej wylęgarni wystarczy jeden człowiek.

— Więc domowy sposób wysiadywania jest droższy?

— Znacznie droższy. Kura przez trzy tygodnie nie niesie, a posadzić ją można na najwyżej trzynastu jajach. Potem, jeśli wodzi kurczęta, jest stracona dla producenta jaj na dłuższy czas. Tak samo nie kalkulują się małe wylęgarki domowe, które zużywają do jednego litra nafty na trzy kurczęta.

— Nadesłane jaja zapisujemy według ras, zależy nam bowiem na tym, żeby ułatwić hodowcom wprowadzanie rasowych gatunków o dużej nośności. W Wielkopolsce propagujemy głównie białe leghorny i czerwone rhode - islandy. Jeśli ktoś sobie życzy i chce mieć kurczęta z udowodnionym pochodzeniem, czyli z rodzajem metryki — wkładamy jaja do specjalnych przegródek, tzw. „ovaritek", gdzie każde jajko jest osobno zapisane.

Po udzieleniu tych wszystkich wyjaśnień, inż. dr Szuman pokazał nam szufladę, w której wykluwały się właśnie pisklęta, oraz drugą z maleńkimi kurczątkami.

Tłoczyło się ich tam kilkadziesiąt, włażąc jedne na drugie i wypełniając wylęgarkę cichutkim piskiem.

Biedne sierotki!

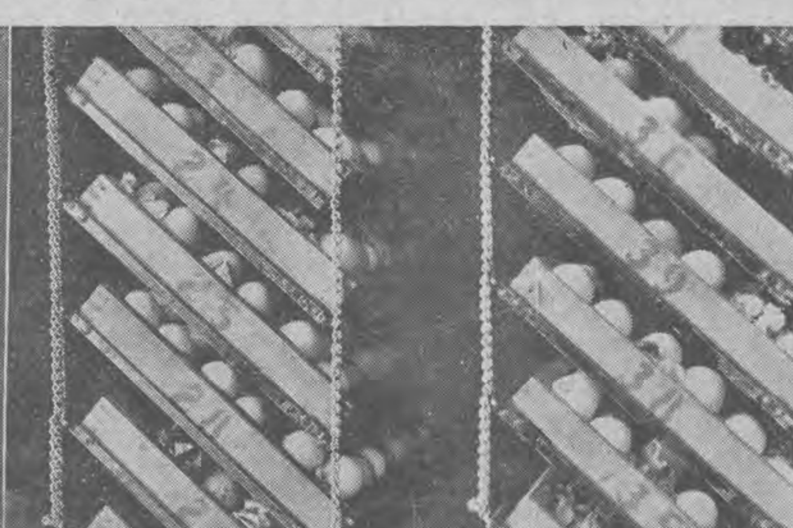
Nigdy nie będzie wam dane zaznać czułej opieki matki-kwoki. Nie przygarną was i nie otulą ciepłe skrzydła.

Jednak racja gospodarcza wymaga jak największego rozwoju tak pożytecznych instytucyj, jakimi są sztuczne wylęgarnie.

Jeśli przed oczyma stanie nam sielski obrazek kwoki wodzącej kurczęta, to przyznać trzeba, że jest on dla nas bardziej zrozumiały i bliski aniżeli sztuczna fabryka kurcząt, opalana naftą! (mz)



Widok zewnętrzny wylęgarki, która może pomieścić 6.850 jaj kurzych, wzgl. 3.000 jaj kaczych lub indyczych



Szuflady ruchome, w których spoczywają jaja zarodowe do 18 dnia. Na zdjęciu widać ukośne położenie szuflad, zmieniane w obydwie strony 5 razy dziennie



Poszczególne fazy wylęgu pisklęcia w sztucznej wylęgarni na Dębcu w Poznaniu

Policja, która rzadko używa pałki

Policja angielska od dawna już zdobyła sobie tytuł najbardziej dżentelmeńskiej policji na świecie. Jest jeszcze jeden kraj, w którym policjant cieszy się również powszechnym szacunkiem. Krajem tym jest Dania. Policjant pełniący służbę na ulicach Kopenhagi nie posiada nawet nieodłącznej pałki gumowej... przynajmniej na zewnątrz, bo w rzeczywistości ma ją podpiętą pod połą munduru. Spokojny, zrównoważony charakter Duńczyka rzadko kiedy stwarza takie sytuacje, w których obywatel mógłby się znaleźć w kolizji z władzą. Toteż pałka gumowa u policjanta duńskiego pozostaje prawie zawsze ukryta pod połą munduru.

W tych dniach przechodnie na jednym z placów Kopenhagi byli niemało zdziwieni widząc jak pełniący służbę policjant, który długo coś tłumaczył szoferowi samochodu, nagłym ruchem dobył pałki... i położywszy ją na ziemi zaczął odmierzać odległość samochodu od tablicy z napisem „parkowanie samochodów wzbronione". Szofer, który tłumaczył policjantowi, że zatrzymał swój samochód już poza granicą zabronionego miejsca miał najwidoczniej rację, bowiem policjant odmierzywszy sumiennie pałką odległość tablicy od samochodu podszedł do szofera i serdecznie uścisnął mu rękę.

Kanada szuka idealnego speakera

(r) Radio kanadyjskie prowadzi od szeregu lat ożywioną akcję celem odkrycia i zaangażowania dobrych speakerów. Na 1.500 kandydatów, których poddano surowemu egzaminowi, zatrzymano tylko 15, jednak i oni nie odpowiadają wszystkim wymaganiom radia. Należy zaznaczyć, że Kanadyjczycy, jak i Anglicy wymagają od speakera przede wszystkim bardzo spokojnej i swobodnej intonacji głosu, pozbawionej całkowicie patetyczności lub tragizmu. (AT)